

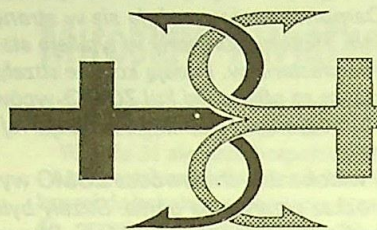
NR 12

LEGNICA

30 sierpnia 1992

Nr 12/72

Solidarność



ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Pismo Zarządu Regionu "Zagłębie Miedziowe" NSZZ "Solidarność"

Lubin - 31 sierpnia 1982 r. - zginęło ich trzech: ANDRZEJ TRAJKOWSKI, MIECZYŚLAW POŻNIAK, MICHAŁ ADAMOWICZ. Od tego dnia minęło 10 lat. Nie wolno nam o tym dniu ani o zamordowanych zapomnieć.



Po dziesięciu latach od wydarzeń lubińskich dnia 30 sierpnia 1992 roku odsłonięty zostanie Pomnik poświęcony pamięci ofiar Lubina. Odsłonięcie Pomnika połączone zostało z obchodami 12 rocznicy podpisania "Porozumień Sierpniowych" i powstania NSZZ "Solidarność". Zarząd Regionu NSZZ "Solidarność" i Towarzystwo Pamięci Ofiar Lubina zapraszają wszystkich do wzięcia czynnego udziału w rocznicowych obchodach. Jesteśmy to winni tym, którzy oddali życie walcząc z komuną.

TRAGICZNA ROCZNICA

Każdy kto przeżył w Lubinie dzień 31 sierpnia 1982 roku, nie zapomni go do końca życia. Oto kolejny raz na ulicach polskiego miasta rozległy się serie z broni maszynowej. Posypały się pojedyncze strzały, petardy i granaty z gazem łzawiącym. Polała się robotnicza krew, polały się łzy. Oto kolejny raz Rząd mieniący się ludowym skierował broń przeciwko swoim żywicielom. Tym razem mieliśmy w Lubinie możliwość ujrzenia na własne oczy prawdziwego oblicza Rządu - oblicza morder-

czego tyra. Totalitarnej władzy nie spodobała się pokojowa manifestacja dla uczczenia rocznicy podeptanych porozumień społecznych z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, nie spodobał się krzyż układany z kwiatów przez mieszkańców spokojnego miasta, nie spodobały się nawet święte dla każdego Polaka pieśni patriotyczne i religijne. Posypały się do zgwałconych, ale pokojowo nastrojonych ludzi strzały. Popołniono mord na bezbronnej ludności. Mordercy nie zostaną ukarani. Oni by-

li ramieniem władzy. Oni tylko sumiennie spełniali rozkazy. To ich mocodawcy są nie tylko odpowiedzialni za tę zbrodnię tak jak i za inne zbrodnie popełnione w Poznaniu, Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Radomiu i... Ci mocodawcy są poza zasięgiem prawa. Oni sami je stanowią dla obrony własnych interesów. Mimo ich bezkarności rośnie w pamięci ludzi rejestr ich zbrodni. Tego się nie zapomina. TEGO ZAPOMNIEĆ NIE WOLNO! Można po chrześcijańsku wybaczyć, ale ZAPOMNIEĆ - NIE! PAMIĘĆ NALEŻY SIĘ RÓWNIEŻ NIEWINNYM OFIAROM, MIEJSCOM ICH ŚMIERCI, MIEJSCOM ICH SPOCZYNKU.

Rozmyślania na wczoraj

Tegoroczne upalne lato nie sprzyja myśleniu. Mamy na to przykłady w życiu codziennym. Wystarczy wziąć pierwszą z brzegu gazetę lub posłuchać wiadomości w radiu aby się o tym przekonać. Dlatego dzisiejszy felieton będzie wspominkowy bo i jest ku temu okazja - 10 rocznica wydarzeń sierpniowych w Lubinie.

Usiądźmy zatem wygodnie w fotelu i wspomnijmy.

Lato tamtego roku było upalne. W tym dniu nic nie zapowiadało tragedii, tak wielkiej tragedii. W Legnicy demonstracja, która zaczęła się pod Kościołem Królowej Polski na Osiedlu Kopernika ruszyła w stronę centrum miasta, skończyła się prawie bezboleśnie.

Władze całą swoją uwagę skupiły na Lubinie. Ale o tym co się tam działo ja, jak i większość mieszkańców naszego województwa dowiedziałem się następnego dnia. I gdyby o wydarzeniach, jakie miały miejsce w Lubinie nie opowiadali naoczni świadkowie, często uczestnicy demonstracji, ciężko byłoby w to uwierzyć.

Opowiadano o wręcz zwierzęcym zachowaniu się ZOMO-wców, bijących wszystkich, kto im się nawinął pod pałę, o wrzucaniu petard do mieszkań. To dzięki ich działaniom został podpalony Ratusz. I wreszcie opowieści o strzelaniu, o zabitych. Podawano różne liczby zastrzelonych.

Każdy rozsądny człowiek zastanawiał się, jak do czegoś takiego mogło dojść.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, w naszym województwie, jak i we wszystkich innych powołano specjalne sztaby do likwidacji niepokojów społecznych.

Były one tworzone przy Komendach Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej. Zbliżająca się rocznica porozumień sierpniowych wprowadziła niepokój w sferach rządzących. Już 20 sierpnia postawiono w stan gotowości bojowej jednostki ZOMO, ROMO, NOMO.

Pewnym ostrzeżeniem dla "wichrzycieli spokoju społecznego" miało być wystąpienie w telewizji ministra Czesława Kiszczaka. W swej przemowie stwierdził m.in. "jeżeli dojdzie do demonstracji może ona okazać się tragiczna w skutkach."

I teraz możemy zadać sobie pytanie: na ile społeczeństwo uwierzyło w ostrzeżenie ministra Kiszczaka? Czy przykład kopalni "Wujek" nie zadziałał zastraszająco?

W tych dniach została zorganizowana narada w Komendzie Głównej MO szkolenie dowódców wojewódzkich sztabów specjalnych.

Na tym szkoleniu przygotowano dowódców do kierowania akcji rozpędzania demonstracji. Ewentualności użycia broni nie poruszano. 27 sierpnia na specjalnym posiedzeniu sztabu omawiano plan dzia-

łania w wypadku masowych demonstracji. Na tym spotkaniu nikt nie mówił o konieczności użycia broni.

Natomiast na spotkaniu 29 sierpnia stwierdzono, że działanie ma być zdecydowane i przy użyciu wszystkich dostępnych środków łącznie z użyciem broni.

Taką decyzję podjęli: dowódca operacji i kierownik Sztabu Wojewódzkiego MO. Na tym posiedzeniu zatwierdzono plan działania jednostek MO oraz wyposażenie jednostek ZOMO w broń długą i ostrą amunicję. Zastrzeżono jednak, że użycie broni przez jednostki ZOMO może nastąpić na wyraźny rozkaz komendanta wojewódzkiego MO.

Podobne plany zostały opracowane we wszystkich miastach województwa legnickiego. We wszystkich tylko nie w Lubinie. Czyżby Lubin od samego początku był przeznaczony na akcję pokazową?

Komendant miejski w Lubinie dowiedział się od szefa sztabu Komendy Wojewódzkiej, że istnieje możliwość użycia broni.

Do rocznicy wydarzeń sierpniowych milicja była przygotowana perfekcyjnie. Zapewniono trzy różne rodzaje łączności: radiową, teleksową i telefoniczną. W broń wyposażono 29 funkcjonariuszy NOMO.

Na rozkaz szefa specjalnego sztabu wydano długą broń i amunicję plutonowi ZOMO. Wydano ją w tak wielkim pośpiechu, że funkcjonariusz odpowiedzialny za magazyn nie zdążył tego odnotować w książce wydań. Wszystkie dane sporządził na karteluskach. Decyzję tę uzasadniono koniecznością manifestacji siły...

Plac Wolności w Lubinie podzielony został na kilka sektorów w którym miały działać grupy NOMO-wców.

Manifestacja w Lubinie rozpoczęła się od ułożenia krzyża z kwiatów. Wzniesiono okrzyki wzywające do zniesienia stanu wojennego w Polsce, uwolnienia więźniów politycznych no i oczywiście żądano przywrócenia "Solidarności". O 15.40 doszło do pierwszych zamieszek. W stronę spokojnie zachowujących się manifestantów nadgorliwi funkcjonariusze NOMO bez rozkazu rzucili granaty łzawiące. Najciekawsze z tego wszystkiego było to, że w tym momencie demonstracja dobiegała końca i jeden z organizatorów wzywał do rozejścia się. Jednak w wypadku ataku funkcjonariuszy NOMO tłum odpowiedział agresją. W stronę NOMO-wców poleciały odrzucane pojemniki z gazem i kamieniem. Ktoś rzucił butelką z benzyną, która wybuchła obok samochodu milicyjnego.

Ogarnięty paniką dowódca plutonu wzywa na pomoc jednostki ZOMO. Na pomoc śpieszy jednostka ZOMO stacjonująca pod Lubinem. Po dotarciu na Plac Wolności dowodzący plutonem ZOMO zgłasza gotowość i wprowadza 90 ludzi

do akcji.

W stronę demonstrantów lecą kolejne pojemniki z substancjami chemicznymi (głównie gazy łzawiące). Ktoś zaczął strzelać. Demonstranci wycofują się w stronę kościoła. Pluton ustawiony w tyralierę atakuje manifestantów. Padają kolejne strzały, tym razem są ofiary. Od kul ZOMO-wców giną Mieczysław Poźniak i Andrzej Trajkowski.

Na widok zabitych dowódca ZOMO wydaje rozkaz przerywania ognia. Strzały było słychać prawie w całym mieście. Słyszał je także komendant miejski MO w Lubinie. Skontaktował się ze swoim zastępcą w sprawie użycia broni. Ten jednak zaprzecza jakoby ktokolwiek strzelał...

Komendant Lubina zawiadamia o wszystkim z-cę Komendanta Wojewódzkiego, który jest odpowiedzialny za interwencję służb porządkowych w całym województwie.

W tym czasie do komendy przyjeżdża dowódca jednostki NOMO i prosi o dalsze posiłki. Ponownie zaprzecza użycia broni przez któregośkolwiek z jego podkomendnych. Na plac już nie wraca pozostawiając swoich podkomendnych bez dowództwa.

Do komendy przyjeżdża także dowódca ZOMO, ten potwierdza użycie broni i zranienie dwóch osób. Na miejscu zostaje spisana notatka służbowa, w której jednak pominięto użycie broni.

Na Placu Wolności pozostają ZOMO-wcy i NOMO-wcy bez dozoru. Spontanicznie tworzą grupy, które w dalszym ciągu rozpraszają demonstrantów. Padają kolejne strzały. Kolejnym zabitym jest Michał Adamowicz, który przebiegał przez mostek.

Na konferencji prasowej minister Jerzy Urban z rozbijającym uśmiechem stwierdził, że nikt nie strzelał bezpośrednio do ofiar, a wypadki śmiertelne nastąpiły w wyniku rykoszetu kul po strzałach ostrzegawczych.

W chwilę później radiowóz wpada w koleinę i nie może się z niej wydostać. W stronę radiowozu ruszają zdesperowani demonstranci. Milicjanci otwierają ogień, jednak strzelają w trawnik. Tłum odstepuje.

Na wieść, że demonstranci otoczyli kilku milicjantów dowodzący akcją wysyła do pomocy kolejne dwa plutony ZOMO. Sytuacja w mieście została opanowana.

W wyniku akcji sił porządkowych w Lubinie zostało zabitych trzech mężczyzn, kilkanaście osób zostało rannych w wyniku użycia broni. Nikt nie liczył ile osób zostało pobitych, ilu do dzisiaj cierpi na różne choroby oczu.

Kiedy dochodzi do ustalenia kto powinien odpowiadać za tamte wydarzenia nie ma winnych, wszyscy święci.

Ryszard Janski

Pamiętajmy o tamtym dniu - Relacje świadków wydarzeń

Mirosław Kwiatkowski

O planowanej manifestacji dowiedziałem się od kolegów oraz z ulotek.

W dniu 31 sierpnia bezpośrednio po pracy - a pracowałem na I zmianie - z kilkoma kolegami dojechałem autobusem pracowniczym do przystanku znajdującego się przy Alei Niepodległości tuż koło Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. Od przystanku szliśmy w kierunku Domu Towarowego. Widzieliśmy liczne patrole złożone z ormowców i towarzyszących im milicjantów. Przy Bramie Głogowskiej zauważyłem duże zgrupowanie ormowców, ustawionych po jednej stronie ulicy. Uważałem, że zadaniem ich było odstraszenie przechodniów, by nie wkraczali na Plac Wolności. Z kolegami poszedłem do Rynku.

Szliśmy tuż koło sklepu nocnego i zatrzymaliśmy się na narożniku chodnika, koło wejścia do restauracji "Ratuszowa". Wokół Ratusza krążyły milicyjne samochody, a na placu pomiędzy ratuszem a barem samoobslugowym stały samochody - stare i nyski oraz większa grupa milicjantów. Pod "Ratuszową" i w pobliżu sklepu rybnego zebrało się kilkuset demonstrantów i wciąż dołączali nowi ludzie. Gdy przyszedłem układano już krzyż z kwiatów. W chwili, gdy tłum zaczął śpiewać hymn narodowy, podjechały budy milicyjne i wysiadający milicjanci z długimi pałkami szturmowymi, z tarczami uformowali szereg, zwracając się przodem do zgromadzonych ludzi i po chwili zaczęli wystrzeliwać w kierunku tłumu petardy i granaty łzawiące. Gdy tłum zaczął się rozpraszać, milicjanci rzucili się w pościg za ludźmi. Ja uciekłem w kierunku Dużego Kościoła, chciałem się w nim skryć, lecz zauważyłem, że milicjanci wyciągają ludzi z kościoła i biją ich pałkami. Widziałem jak bili pałkami starszą kobietę. Uciekłem w kierunku Bramy Głogowskiej, gdzie stał szpaler ormowców. Przez podwórze koło apteki dostałem się poza mury obronne do parku. Towarzyszyło mi kilku kolegów. Z parku po schodach koło kiosku "Ruchu" przeszedłem do Rynku. Zatrzymaliśmy się naprzeciwko Ratusza w pobliżu Składnicy Harcerskiej, skąd obserwowaliśmy wydarzenia.

Koło Małego Kościoła stała grupa ludzi. Milicjanci strzelali do nich pociskami z gazem łzawiącym. Jeździły również milicyjne nyski z otwartymi drzwiami, w których stali milicjanci i strzelali w kierunku ludzi. Po pewnym czasie pod Ratusz przyjechał milicyjny radiowóz. Wysiadł z niego oficer milicji i rozmawiał z milicjantami. Usłyszałem głośne wołanie skierowane do tego oficera. Wydał polecenie i star z plandeką pojechał w kierunku ulicy Odrodzenia. A oficer jeszcze głośno zawołał, że nysa również pojechała w obstawie.

Gdy milicjanci zbliżyli się do nas, my usuwaliśmy się na podwórkę, ale najlepszym punktem obserwacyjnym był murek znajdujący się przed Składnicą Harcerską. Wróciliśmy

na ten murek i widzieliśmy rajdujące po łąkach za Małym Kościołem milicyjne nyski, z których milicjanci strzelali. Widziałem, jak trzech milicjantów pobierało długą broń z radiowozu. Tworzono grupy 6-7 osobowe. Niektórzy milicjanci posiadali długą broń i strzelali w kierunku ludzi znajdujących się koło małego kościoła. Zauważyłem, że strzelają z ostrej amunicji, bowiem świadczył o tym syjący się tynek ze ścian domów i syjące się kamyki z muru obronnego. Stojąc na murku i obserwując strzelających milicjantów zostałem postrzelony w głowę. Strzelono do mnie z tyłu. Zostałem ugodzony w kość ciemieniową. Podbiegły dwie kobiety i zaprowadziły mnie do klatki schodowej, gdzie obandażowały mi głowę. Potem ludzie doprowadzili mnie pod DKZM, skąd do szpitala przewiozła mnie karetka pogotowia...

Henryk Huzarewicz

Z domu wyszedłem o godzinie 15.30 i autobusem WPK nr 47 przyjechałem do przystanku przy ulicy Kopernika tuż koło pijalni piwa "Gwarek". Udałem się do Rynku i zatrzymałem się koło sklepu rybnego, gdzie spotkałem kolegę.

Na Rynku było bardzo dużo ludzi. Krzyż z kwiatów był już ułożony. Widziałem jak przyjechał samochód ciężarowy star, z którego milicjanci ci pobierali w pośpiechu. Przypuszczam, że amunicję. Równocześnie nawoływano do rozjeżdżania się. W tym czasie zebrani na Rynku ludzie śpiewali hymn narodowy oraz inne pieśni patriotyczne. W przerwach między pieśniami wznoszono okrzyki: "Uwolnić więźniów i internowanych, znieść stan wojenny!", "Uwolnić Lecha" itp. po chwili milicja rozpoczęła ostrzał petardami i granatami łzawiącymi. Tłum przewalał się przez Rynek, uciekając przed obłokami gazu. Uciec było trudno, bowiem plac i przyległe uliczki wypełniła ciżba ludzka. trudno było oddychać. Przeradłem się jakoś z kolegą przez przewalający się tłum i dotarliśmy do Domu Kultury Zagłębia Miedziowego przy ul. Armii Czerwonej. Potem udaliśmy się parkiem w kierunku ulicy Ścinawskiej (Mieszka I).

Widzieliśmy uciekających, przerażonych ludzi, którzy mówili, że strzelają z ostrej amunicji, że są zabici ludzie. Jeszcze wtedy nie wierzyłem, że jest to możliwe.

W trwającym grzmocie petard i granatów łzawiących rzeczywiście można było odróżnić grzechot wystrzałów z pistoletów maszynowych, ale byłem przekonany, że strzelają ślepymi.

Przeciąwszy ulicę Ścinawską, podwórkami przeszliśmy pod stare mury obronne. Tam stojąc z rękoma w kieszeniach przyglądałem się tyralierze ZOMO-wców, idących od strony Ratusza. Poczulem gwałtowny ból lewej dłoni. Wyciągnąłem ją z kieszeni była poszarpana i tryskała krwią.

W pierwszej chwili nie wiedziałem co się stało. Później okazało się, że jestem ranny także w prawe przedramię i brzuch. Stałem bowiem bokiem do linii wystrzału i kula przeszywając mi lewą dłoń przeszła przez brzuch a następnie przez prawe przedramię, gdzie znalazła swój wylot. Miałem jeszcze tyle sił, że starczyło na ucieczkę.

Kolega podał swoją koszulę i opatrzył mi rękę. Traciłem siły. Pamiętam jeszcze, że czterech przygodnych ludzi niosło mnie w kierunku Małego Kościoła (kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa). Po drodze jacyś ORMO-wcy usiłowali nas legitymować. Pogoniono ich. Wsadzono mnie do małego fiata i przewieziono (Jan Madej) do szpitala przy ul. Bema w Lubinie. W szpitalu przebywałem do 22.09.1982r. Tam dowiedziałem się, że trzymana w kieszeni ręka uratowała mnie od poważniejszych skutków strzału z kalasznikowa. Wyhamowała impet kuli, która przechodząc przez dłoń powierzchownie zraniła brzuch.

Witold Kowalczyk

O mającej odbyć się manifestacji w dniu 31 sierpnia dowiedziałem się z ulotek. Dotarło do mnie kilka różnych ulotek o podobnej treści...

Znalazłem się na skrzyżowaniu ulicy Kopernika z ul. Odrodzenia koło Poczty Głównej. Będąc tam zauważyłem, że u wylotu ulicy Odrodzenia na Placu Wolności stoi duży kordon milicjantów zwrócony frontem w kierunku Małego Kościoła. Część tego kordonu przegrupowała się i ruszyła ulicą w naszym kierunku. Zaczęliśmy się wycofywać z ulicy Odrodzenia w kierunku pijalni piwa "Gwarek". Milicjanci znalazłszy się na opuszczonym przez nas skrzyżowaniu, oddali w naszym kierunku salwę z pistoletów. Po oddaniu strzałów wycofali się. Gdy ludzie się rozpiechali, zauważyłem, że dwóch mężczyzn leży przy krawężniku ulicy Kpennika. Natychmiast wielu ludzi podbiegło do nich. Ja już nie mogłem się docisnąć do miejsca tragedii. Wkrótce kilku ludzi zaniósł postrzelonych do samochodu żuk, który stał w zatoczce dla samochodów osobowych w pobliżu "Gwarka". Po włożeniu postrzelonych do wozu odjechali w kierunku dworca PKP. Myślę, że do szpitala.

Andrzej Dudziak

Pracuję w Zakładach Górniczych "Rudna".... Do 31 sierpnia miałem urlop, znajdowałem się poza domem. Wróciłem 31 sierpnia rano. Byłem zmęczony, zdrzemnąłem się. Nie byłem na na Rynku w chwili rozpoczęcia manifestacji. Gdy wybiegłem z domu, słyszałem już odgłos strzałów dochodzących z Rynku. Zatrzymałem się przy kiosku wartywnym na ulicy Ścinawskiej (ul. Mieszka I). Spojrzałem na zegarek, była godzina 16.40/ Załowałem bardzo, że się spóźniłem, lecz byłem zadowolony widząc tak olbrzymie tłumy manifestujących. Milicjanci stojący koło Ratusza, strzelali we wszystkich kierunkach. Raz posuwali się w kierunku poczty, potem znów atakowali ludzi idąc w kierunku Przyłęsia lub ulicy Ścinawskiej. Gdy koło nas uspokoiło się na chwilę, usiadłem na murku koło gąbłoty z ogłoszeniami i zapaliłem papierosa. Byłem obrócony tyłem do Rynku. Wówczas zostałem postrzelony w piszczel lewej nogi oraz w prawą stopę.

Zauważyłem, że gąbłota jest również postrzelana. Stąd przypuszczam, że to była seria oddana w moim kierunku. Wstałem i chciałem iść, lecz poczułem silny drętwy ból i upadłem na trawnik. Podbiegli do mnie ludzie, ułożyli mnie na ławce, założyli opatrunkiem uciskowy. Po pewnym czasie - trudno mi określić jak długo to trwało - przyjechała karetka pogotowia i odwiozła mnie do szpitala...

Józefa Paluch

Dnia 31 sierpnia 1982 r. odwoziłam fiałem do domu, do wsi Raszowa pacjentą Pogotowia Ratunkowego. Wóz prowadził kierowca Peregrin Dymitr, zamieszkały we wsi Lisiec. Wracając do Lubina otrzymaliśmy z dyspozytorni przez radiotelefon polecenie by udać się do Rynku w Lubinie celem udzielenia pomocy osobie, która zasłabła. Jadąc ulicą Wrocławską, następnie Kopernika stwierdziliśmy, że niemożliwością jest dojechać do Rynku ulicą Odrodzenia ze względu na zgromadzony tam tłum ludzi. Pojechaliśmy dalej ulicą Kopernika i koło Domu Towarowego skręciliśmy do Dużego Kościoła (Kościół M.B. Czeszochowskiej). Wóz zatrzymaliśmy na placu kościelnym. Wsiadając z wozu, zauważyłam w uliczce prowadzącej do Rynku naszą karetkę reanimacyjną. Udałam się tam myśląc, że karetka przyjechała w tym samym celu co my. W karetce siedział Józef Pietkowski i nowo przyjeżdżający do naszego Pogotowia Ratunkowego sanitariusz. W tym samym czasie rozległy się huk wystrzałów. Po chwili ludzie zaczęli się przemieszczać w różnych kierunkach. Ów sanitariusz powiedział do Pietkowskiego: *"Włącz sygnał i wyjeżdżamy"*. Na sygnale wyjechaliśmy z Rynku. Koło Małego Kościoła (Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa) zostaliśmy zatrzymani przez milicjantów i gruby, wąsаты milicjant o nazwisku Młynarz, obrzucając stekiem wulgarnych słów kierowcę Pietkowskiego, wyciągnął go z karetki i wepchnął do sukni milicyjnej. Miejsce kierowcy zajął ów milicjant. Podjechaliśmy pod Komendę Rejonową MO w Lubinie. Sanitariusz wysiadł, ja natomiast nadal siedziałam. Wówczas sierżant MO zwrócił się do mnie w języku milicyjnym: *"Co kurwo - czekasz aż cię w dupę kopnę, dopiero wyskoczysz?"* Zaprowadzono nas do wnętrza. Sanitariusz udał się sam do jednego z pokoi. Mnie wprowadzono do poczekalni przy dyżurce. Funkcjonariusze byli podenerwowani. Głośno ze sobą rozmawiali. Słyszałam, jak ktoś głośno mówił: *"Należy jak najszybciej ściągnąć z Legnicy ostrą amunicję"*. Po chwili zauważyłam panią doktor Szen, lekarza Komendy Rejonowej MO w Lubinie, z którą poprzednio dość długo pracowałam. Oświadczyłam milicjantowi, że bardzo źle się czuję, że jest mi słabo. Faktycznie choruję na nadciśnienie. Wkrótce przyszła do mnie pani doktor Szen i była bardzo zdziwiona tym, że zostałam zatrzymana. Opowiedziałam jej jak do tego doszło. Pani doktor powiedziała: *"Jej grozi wyłew."* Za chwilę zostałam przesłuchana przez jakiegoś funkcjonariusza w cywilu. Wkrótce wszedł drugi funkcjonariusz, który mnie również przesłuchiwał. Jak mniemam, rozmawiała już z nimi pani doktor Szen. Wręczył mi dowód i powiedział, że jestem wolna. Z komendy udałam się do pracy. Idąc ulicą Traugutta zauważyłam jadącą naprzeciw sukni milicyjnej, z której wychylił się milicjant i rzucił mi pod nogi petardę. Po powrocie do pogotowia chciałam opowiedzieć koleżancek o swych niemiłych przygodach i byłam nieco zaskoczona, że przełożona nie pozwoliła mi opowiedzieć o moich perypetiach. Wręczyła mi polecenie wyjazdu po laboranta. Później powiedziano mi, że na dyżurkę weszła za mną prokurator Molenda. Gdy wracaliśmy do Pogotowia z laborantem, zostaliśmy zatrzymani przy Alei Niepodległości tuż koło przystanku linii 45 przez dwóch młodych mężczyzn niosących raną dziewczynę. Była postrzelona w udo. Rana bardzo krwawiła. Wraz z laborantem i kierowcą ułożyliśmy ją na noszach i przywieźliśmy do szpitala.

W pogotowiu otrzymałam ponowne polecenie wyjazdu, tym razem po lekarza, który mieszkał na Przylesiu. Koło Małego Kościoła zostaliśmy zatrzymani przez milicjanta w hełmie, który polecił nam zawrócić. Mimo, że karetka była oznakowana, a ja tłumaczyłam, że jedziemy po lekarza, on oświadczył, że będzie strzelać, jeśli nie zawrócimy. Po ulicach jeździły milicyjne nyski, w otwartych bocznych siedzeniach siedzieli milicjanci z bronią gorącą do strzału. Zawróciliśmy do Pogotowia, nie wypełniając zadania. Na drugi dzień przyjechało fiałem pod mój dom dwóch panów oświadczać, że powinniśmy z nimi udać się do Komendy MO. Na mą prośbę wyrazili zgodę by towarzyszył mi mój mąż. Czekaliśmy w poczekalni przed kratą drzwi głównych. Po chwili wszedł ów zagadkowy sanitariusz i zwrócił się do mnie: *"Pani Józiu! Czy słyszała pani, co mówi o nas 'Wolna Europa'?"* Mąż ścisną mi dłoń. Ja nie odpowiedziałam. Upewniłam się jedynie, że mam do czynienia z prowokatorem widząc, że porusza się po komendzie jak po własnym mieszkaniu. Po wejściu za kraty zauważyłam kilkunastu mło-

dych ludzi, trzymających wzniesione ręce, stojących pod ścianami na klatce schodowej. Koło nich stali milicjanci. Prowadzący mnie na pierwsze piętro żądał, bym nie patrzyła. Oświadczyłam, że nie potrafię iść z zamkniętymi oczami. Przesłuchiwała mnie prokurator Molenda. Próbowaliśmy mi wmówić, że układałam krzyż kwiatów na Rynku. Faktycznie ani ja, ani też nikt z nas nie składał kwiatów.

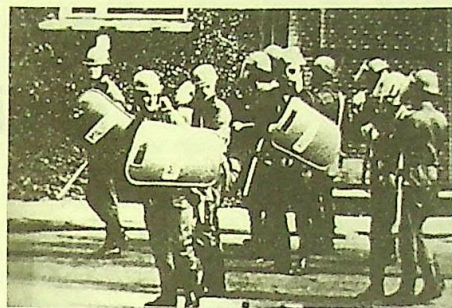
Później byłam na rozprawie sądowej kierowcy Pietkowskiego i kilku innych osób. Najbardziej zapamiętałam pana Hanczela z widocznymi śladami pobicia. Tłumaczył się: *"Co wy chcecie ode mnie? Przecież będąc tam, znalazłem się koło matki, która trzymając jedno dziecko za rączkę, popychała wózek z drugim dzieckiem. Gdy milicjant rzucił pod wózek granat łzawiący odrzuciłem go. A wy mnie oskarżacie, że ja rzuciłem kamieniami..."*

Brygida Wieczorek

W 1982 r. pracowałam w DZBR "Renifer" w Prochowicach. W tym przedsiębiorstwie pracowało bardzo wiele kobiet z Lubina. Na kilka dni przed 31 sierpnia 1982 r. dowiedziałam się, że w tym dniu odbędzie się manifestacja pokojowa na Placu Wolności. Większość moich koleżanek oświadczyła, że będą brały udział w manifestacji. Tego dnia wróciłam z pracy do domu o godzinie 15.30. O godz. 15.45 byłam już na Rynku. Początkowo zatrzymałam się przy wejściu do restauracji "Ratuszowa". Gdy przyszedłam, na Rynku było już bardzo dużo ludzi. Układano krzyż kwiatów w wylocie uliczki wiodącej do Dużego Kościoła. Przeciskając się wśród ludzi przemieszczałam się w tym kierunku. Słyszałam jak ktoś przemawiał. Mówił, że manifestacja ma charakter pokojowy. Ostrzegł przed prowokatorami. Zaśpiewaliśmy hymn narodowy, krzyknęliśmy: *"Wypuścić Lecha - zamyknąć Wojciecha"*, *"Wypuścić uwieczonych"*, *"Solidarność"*, *"Solidarność"*, śpiewaliśmy "Rotę", *"Boże coś Polskę"*. W tym czasie znajdowałam się w tłumie manifestujących. Nie byłam w pierwszym szeregu. Usłyszałam strzały i gwizd rakiet z gazem łzawiącym. Wybuchy granatów i petard spowodowały wielkie zamieszanie wśród manifestujących. Od strony Ratusza, co chwila wyskakiwały grupy zomowców bijące ludzi pałkami. Fala ludzka porwała mnie w kierunku Dużego Kościoła. Tam z jakimś młodym mężczyzną przeszedłam koło Orbiu w okolicie Małego Kościoła. Po chwili mój przygodny znajomy powiedział, że teraz strzelają z ostrej amunicji i bezpiecznie będzie, gdy skryjemy się za mury obronne. Tam wzdłuż murów biegliśmy w kierunku mostku na Baczynie. Ujrzeliśmy mężczyznę, który bardzo krwawił, był ranny. Kilku ludzi podbiegło wraz z nami do niego. Zanieśliśmy go do jakiegoś samochodu, który wkrótce z nim odjechał.

Milicjanci cały czas strzelali z petard, granatów łzawiących i z ostrej amunicji. Gdy ostrzał się wzmógł, przemieściliśmy się bliżej małego kościoła. Tam znów ktoś został ranny. Dostał postrzał przez rękę w brzuch. My gdy strzelanina nieco osłabła, udaliśmy się do "Dużego Kościoła" gdzie około godz. 18.00 rozpoczęła się nabożeństwo. W kościele byłam do godziny 18.30. Idąc już do domu postanowiłam odwiedzić jeszcze koleżankę, która mieszkała przy ul. Mickiewicza. Nie doszłam jeszcze do ulicy Kościuszkowej, kiedy przechodnie poinformowali mnie, że zomowcy wypalają młodych ludzi, biją ich i zawożą na Komendę Miejską MO. Pragnęłam wrócić do domu, lecz gdy zbliżałam się do Alei Niepodległości, zauważyłam, że od strony "Konkretów" jadą dwie milicyjne nyski. Cofnęłam się nieco pod kiosk "Ruchu". Zauważyłam jak z pierwszej nyski stojący w drzwiach młody milicjant strzelił petardą w kierunku punktów. Z drugiej wozu otępy milicjant strzelił do mnie mierząc z krótkiej broni z odległości około 6 metrów. Poczułam ból w nodze. Noga mi zdrętwiała, chciałam jeszcze uciekać lecz upadłam. Wozu milicyjne pojechały dalej nie zatrzymując się. Po chwili podbiegło do mnie kilku mężczyzn. Jeden z nich ścisnął mi udo paskiem, by zapobiec krwawieniu. Po kilku minutach nadjechała karetka pogotowia i zabrała mnie do szpitala. Dzięki Bogu kość nie została przetrzeźlona.

Po kilku dniach w szpitalu zjawili się prokurator wojskowy i radził, bym zmieniła zeznania mówiąc, że spadłam z drabiny i zraniałam się w udo o hak wbity w deskę. Bo pozostając przy poprzedniej wersji nabawię się poważnych kłopotów. Ja ożnamiałam, że nie uda się nawet prokuratorowi zastraszyć mnie...



Bolesław Werner

O mającej się odbyć manifestacji dowiedziałem się z ulotki, którymi Lubin był dosłownie zasłany. Zebrane ulotki rozkładałem w autobusach (jestem kierowcą autobusów komunikacji miejskiej). Pragnąłem bowiem by w manifestacji wzięła udział jak największa liczba ludzi. 31 sierpnia wraz z kolegą udałem się do Rynku. Słizśmy ulicą Rzeźniczą, przez rondo i ulicą Mieszka I. Ruch był normalny jak każdego innego dnia. Kilkanaście minut przed godziną 15.00 zająłem miejsce na tarasie restauracji "Ratuszowa", czekając na manifestację. Od godz. 15.00 w Rynku zaczęło się gromadzić coraz więcej ludzi. Na tarasie zrobiło się już ciasno. Na stronie po której znajduje się sklep rybny było również bardzo dużo ludzi. Milicja zgrupowana była po drugiej stronie Ratusza. Słyszałem, jak ktoś przemawiał. Zaraz potem zaczęliśmy śpiewać. Wytworzył się podniosły nastrój. Milicjanci przegrupowując się, uderzali pałkami w taras. Po chwili rozległy się strzały i ludzie poczęli się rozbiegać. Z tego miejsca gdzie ja się znajdowałem, ludzie uciekali do przejścia pomiędzy budynkami przy Składnicy Harcerskiej. Wraz z innymi przeszedłem w kierunku ulicy Mieszka I. Tam zauważyłem ciężarowy wóz, w którym znajdowali się bądź żołnierze, bądź też milicjanci. Nie rozpoznałem bo byli wmundurach moro... Na wysokości Ośrodka Szkolenia Zawodowego przy ulicy Mieszka I udzielałem pomocy rannemu w nogę, nieśliśmy go do klatki schodowej budynku mieszkalnego. Tam dalszej pomocy udzieliły kobiety. Wkrótce zabrało go pogotowie ratunkowe. Co chwila odpryski z murów świadczyły, że strzelają ostrą amunicją. Co odważniejsi wychylali się, by ponownie kryć za budynkami.

Od strony ul. Kilińskiego dwa wozy strażackie polewały bez zapachu kryjących się ludzi. poprzez dachy budynków strzelano do nas granatami z gazem łzawiącym. Próbowaliśmy je odrzucać w kierunku milicjantów, lecz odległość była zbyt duża. Kilku z nas pobiegło gasić pożar w mieszkaniu na czwartym piętrze, spowodowany wystrzeleniem rakiet do mieszkania przez okno... Udałem się do zajezdni autobusowej WPK. Przy autobusach stało wielu kierowców, którzy ze zdenerwowaniem pokazywali podziurawiony przez kule autobus. Wiele z kolegów z zadowoleniem przyjęło fakt zranienia w tyłek przez zabłąkaną kulę kierowcę Rusina. Kierowca ten był członkiem PZPR. Gdy na bazę doszły słuchy, że są zabici i ranni Rusin powiedział głośno do wszystkich: *"Dobrze im tak. Po co tam szli"*. Kilkanaście minut później zbłąkany pocisk ugodził go w pośladek.

Zdzisław Sokołowski

Na manifestację wybrałem się z całą rodziną, to jest z żoną i dwoma synami (3 i 9 lat). Chciałem im pokazać jak wygląda manifestacja. Samochód zaparkowaliśmy koło ronda. Od ronda spacerkiem przez mostek na Zimnicy i koło Małego Kościoła, przeszliśmy do Rynku. Była wówczas godzina 14.30.

W oczekiwaniu na rozpoczęcie manifestacji spacerowaliśmy wokół Rynku. W miarę upływu czasu coraz więcej ludzi gromadziło się na Rynku. Około godz. 15.00 nadjechały nyski i budy milicyjne wypełnione gliniarzami. Zrobili dwie rundy wokół rynku celem zastraszenia zbierających się ludzi. Po czym milicjanci wysiedli z wozów i zgromadzili się koło Ratusza.

W tym czasie wraz z rodziną zatrzymaliśmy się poniżej księgarni. Gdy rozpoczęła się strzelanina i zaczęto nacierać na nas, wycofaliśmy się w rejon Małego Kościoła...

Nyska wysunęła się na czoło, a za nią szli milicjanci. Strzelali zarówno milicjanci znajdujący się w nysce jak i ci, którzy szli tyralierą...

Około godziny 16.30, gdy znaleźliśmy się w obniżeniu na przeciwko Małego Kościoła zorientowałem się, że strzelają z ostrej amunicji, bowiem słyszałem świsk kul i ich szelost po liściach drzew. Zona przetrzała się bardzo. O godz. 17.00 zawiozłem rodzinę do domu...

Gdy wróciłem pod "Gwarek" dowiedziałem się, że milicja zastrzeliła już kilka osób...

Zbigniew Szczurek

Na manifestację wybrałem się z grupą znajomych...

Ludzi zbulwersowało to, że jeden z milicjantów podbiegł do ułożonego z kwiatów krzyża i buciarami rozrzucił go. Wówczas ludzie zaczęli obrzucać milicjantów wyzwiskami.

Uciekając przed goniącymi mnie milicjantami, wpadłem do klatki schodowej w bloku przy ul. Grodzkiej. W klatce tej było trzech mundurowych. Wystraszyłem się i chciałem się wycofać, lecz oni uspokoili mnie mówiąc, że są ROMO-wcami i sami schowali się do tej klatki schodowej, by nie brać udziału...

Dopiero jak przeniosłem się w okolice murów obronnych przekonałem się, że milicjanci strzelają z ostrej amunicji. Jeździli nysami i strzelali tak, że trawa podskakiwała. Jeden z tych zomowców, którzy stali przed Ratuszem wyszedł przed szpaler i strzelał w ścianę bloku, aż tynk odpadał. Strzelał w mur obronny. Adamowicz początkowo był razem z nami koło muru. Nie wiem w jaki sposób znalazł się na mostku. Być może, że chciał już odejść. Ktoś zaczął krzyzczeć, że kogoś zabili. Objeżdżałem się. Leżał na mostku. Dolecieliśmy do niego. Ja go poznałem właściwie, tylko po ubraniu, bo twarzy nie miał w ogóle. Zaraz ludzie wzięli go na ręce i zaczęli go wlec. Ja poleciałem do przodu w okolice ronda po jakiś samochód. Zatrzymał się. Wsadziliśmy go do samochodu. Kobieta towarzysząca kierowcy - chyba żona - protestowała, że pokrwawi wóz. Kierowca zrugął ją. Położyliśmy go na kocu i odjechali do szpitala.

Razem z kolegami poszedłem pod pijalnię piwa "Gwarek". Tam ludzie otoczyli krwawe plamy, składali kwiaty, palili znicze i malowali napisy na chodniku. Ustawili prowizoryczny krzyż. Stamtąd przenieśliśmy się na osiedle Mickiewicza. Tam już na ulicach ustawiano z kontenerów zapory, by przeszkodzić ZOMO-wcom w buszowaniu po osiedlu. Milicjanci strzelali do okien. O 21.00 musiałem już iść do pracy...

..Cały pochód który uformował się koło Liceum Ogólnokształcącego, szedł koło Domu Towarowego, DKZM-u, Aleją Niepodległości pod szpital przy ul. Bema. Biorąc pod uwagę fakt, że dnia poprzedniego padli zabici i ranni, byłem zdziwiony, że tak dużo ludzi idzie w pochodzie. Widzieliśmy milicjantów tylko z daleka. Nie zbliżali się do pochodu. Gdy doszliśmy do skrzyżowania ulicy 1 Maja z ulicą Traugutta, zatrzymaliśmy się, bowiem niektó-

rzy nawoływali, byśmy szli pod komendę MO. Uliczka ta była zapchana milicyjnymi samochodami. Zwyciężył rozsądek. Poszliśmy dalej ul. 1 Maja, Kolejową, koło dworca PKP, ul. Odrodzenia. Przed komitetem miejskim PZPR ustawiona była zapora z wozów milicyjnych, armatek wodnych oraz ZOMO-wcy zaatakowali nas petardami, granatami i działkami wodnymi. Pochód został rozbity...

Na trzeci dzień więcej już było milicjantów niż przechodniów...

Z moją sąsiadką Włodarczykową wcześniej to w ogóle nie można było się nawet dogadać, bo ciągle złorzeczyła na "Solidarność". Zmieniła dopiero zdanie, gdy ZOMO-wcy zgarnęli jej męża i obrabowali go z pieniędzy.

Ryszard Stefanowicz

...Dochodząc do ulicy Wrocławskiej, zauważyłem, że od strony Małego Kościoła w moim kierunku jedzie nyska milicyjna. Byłem przekonany, że idąc spokojnie, samotnie, nie będę atakowany przez milicjantów. Lecz zauważyłem, że nyska jedzie prosto na mnie. Gdy zbliżyła się do mnie na odległość około 5 metrów zawróciłem i zacząłem uciekać. Słyszając za plecami warkot silnika, uciekałem zygzakami. Koło mych uszu gwizdały kule. Uciekając, kątem oka zauważyłem, że mam pokrwawioną koszulę. Nogi mi się ugięły. W tym momencie poczułem uderzenie w plecy. Straciłem przytomność. Po odzyskaniu przytomności usłyszałem, jak ktoś powiedział: "Zabrać go do szpitala". Wrzucono mnie do samochodu i zawieziono do szpitala...

Elżbieta Kwiatkowska

W roku 1982 mieszkałam z rodzicami przy ul. Krasickiego 5. Po godz. 17.00 w dniu 31 sierpnia wyszłam wraz z mamą, siostrą i półtoraroczną córeczką na podwórze. Usiadłyśmy na ławeczce, natomiast córeczka wraz z innymi dziećmi bawiła się w piaskownicy. Po pewnym czasie między nasze bloki mieszkalne wjechała nyska milicyjna i z otwartych drzwi milicjant rzucił do piaskownicy pomiędzy dzieci granat z gazem łzawiącym. Porwałyśmy dzieci i chciałyśmy się skryć do klatki schodowej, lecz koło drzwi stali milicjanci. Wpadłyśmy do końcowej klatki schodowej naszego bloku i piwnicami dotarłyśmy do naszej klatki. Wróciłyśmy do mieszkania. Ja wyszłam po chwili na balkon, by zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz budynku. Podjechało jeszcze kilka wozów milicyjnych, z których wysiedli milicjanci i krążyli wokół budynków, przyglądając się oknom mieszkań. Zostałam raptownie szarpnięta przez ojca za rękę i to uratowało mnie przed uderzeniem granatu z gazem łzawiącym, który wybił szybę i odbiwszy się od framugi upadł na podłogę balkonu. Ta noc była nocą straszną.

Na dachach domów umieszczono kilka reflektorów o bardzo silnym świetle, które szperały po oknach mieszkań. Po ulicach i podwórkach jeździły milicyjne suki i chodziły patrole strzelające do okien... Strzelanina trwała do wczesnych godzin porannych.



Mateusz Borkowski

O mającej się odbyć manifestacji w dniu 31 sierpnia dowiedziałem się z ulotek. Na wiele dni przed tą datą rozrzucone były ulotki zarówno w zakładach pracy, jak i po mieście. Wielu moich kolegów mówiło, że będą brać udział w manifestacji. Toteż w dniu 31 sierpnia, po powrocie z pracy zjadłem w domu obiad i udałem się pod Żłobek nr2, gdzie pracowała moja żona. Z żoną udaliśmy się na Rynek. Dochodząc do Domu Towarowego zauważyłem, że wylot ulicy Tysiąclecia z Rynku zapchany jest tłumem manifestantów. Udałem się dalej przez park, poza Dużym Kościołem, do ulicy Odrodzenia. Zatrzymaliśmy się tuż koło drogerii przy ul. B.Chrobrego. O godz. 15.30 manifestację rozpoczęło śpiewem hymnu narodowego. Ludzi było bardzo dużo.

...Gdy oni strzelali do nas z granatów, to myśmy wycofywali się za Baczynę, by po chwili wrócić bliżej pod mury obronne. Znajdujące się w necie naprzeciw Małego Kościoła, zauważyliśmy, że milicjanci znajdujący

się w Rynku strzelają w naszym kierunku z ostrej amunicji. Stwierdziliśmy to, widząc sygnalizację odpryski z muru kościelnego. Zobaczyłem, że drzwi kościoła są postrzelane.

...Gdy z wierzy, pod którą staliśmy, zaczęły spadać zestrzelone gałazki, przesunęliśmy się bliżej do mostku dla pieszych. Ktoś krzyknął: *"Na mostku leży ranny!"* Podbiegłem do mostku i zobaczyłem mężczyznę, leżącego twarzą do betonu. Z przestrzelonej potylicy głowy płynęła krew. Ktoś na ranę położył chusteczkę do nosa, by zatamować płynącą krew. Ktoś pomógł mi go odwrócić. Twarz jego była zmasakrowana, postrzelona. Zamierzaliśmy go nieść, lecz ktoś krzyknął: *"Jadą samochody!"* Po łacie od strony ronda jechała milicyjna nyska. W otwartych drzwiach bocznych siedzieli milicjanci, strzelając w naszym kierunku. Widać było, jak pociski zrywają kępki traw. Położyliśmy się na ziemi. Nyska pojechała w kierunku ul. Sikorskiego. Podnieśliśmy się, chwyciliśmy

rannego za ręce i nogi i biegiem ponieśliśmy go do ronda. Ktoś kto biegł wcześniej, przy przystanku autobusowym zatrzymał jakiś prywatny wóz osobowy fiat koloru brązowego. Po wyjęciu tylnych siedzeń i zapakowaniu ich do bagażnika ułożyliśmy tam rannego i jeden z naszej grupy siadł do wozu podtrzymując mu głowę. Fiat odjechał do szpitala.

Wraz z żoną poszliśmy przez Łąkę w kierunku osiedla Świerczewskiego. Zbliżając się do ulicy Świerczewskiego zauważyliśmy, że biegnie dwóch mężczyzn, uciekając przed ścigającym ich samochodem policyjnym. Jeden z nich skręcił gwałtownie w bok między drzewa. Tymczasem drugi mężczyzna uciekał zygając przed tą nyską. Usłyszałem strzał. Uciekający upadł, a nysa przejechała go w ten sposób, że mężczyzna znalazł się między kołami. Po chwili wóz zatrzymał się i cofnął, mijając leżącego bokiem. Wyskoczyło dwóch milicjantów i wrzuciło rannego do wozu przez otwarte boczne drzwi...

Stanisław Śnieg



Przyciskając lewą ręką naręcz kwiatów, którą otrzymałem od sąsiadki Marysi, w prawej dłoni mając laskę (jestem inwalidą), udałem się na Rynek. Już na ul. Odrodzenia zauważyłem, że w tym samym kierunku zmierza bardzo dużo ludzi. Ucieszyłem się niezmiernie, bowiem w najśmielszych marzeniach przypuszczałem, że na Placu Wolności zbierze się najwyżej kilkuset ludzi. Tymczasem na Rynku stał niemy kilkutyśny tłum ludzi. Minąwszy Ratusz zauważyłem, że naprzeciw mnie kroczy czterech "smutnych panów" - tych samych, którzy dzień wcześniej dokonali rewizji w mym mieszkaniu i ostrzegli mnie przed pójściem na manifestację. Byłem przekonany, że mnie zwiną. Owładnęła mnie nieracjonalna bojaźń i wraz z nią ciepła ulga, że to już, że tłum przestanie być niemy, że ten fakt będzie jakby sygnałem do rozpoczęcia manifestacji. Czekając chwili kiedy mnie wezmą za ręce. Tymczasem minęli mnie i jeden z nich nawet się uklonił. Byłem wielce zdumiony a jednocześnie zdenerwowany. Niesione kwiaty zaczęły mi się rozsypywać. Początkowo zamierzałem je nawet podnieść. Po chwilowym zastanowieniu się położyłem kwiaty na bruku. Ludzie na tym miejscu zaczęli również składać trzymane w dłoniach bukiety. Według mieszkańców okolicznych domów ułożony został również drugi krzyż kwiatowy, bowiem przy układaniu pierwszego powstał wielki tłok ludzi, uniemożliwiający innym złożenie tam swych kwiatów. Krzyż ten został szybko rozgnieciony buciorami milicjantów.

Wszystko działało się bardzo szybko. Napierający tłum wepchnął mnie w głąb uliczki prowadzącej do Bramy Głogowskiej. Po kilku minutach udało mi się przepchnąć przez ciżbę ludzi w kierunku Ratusza. Tłum był nadal niemy. Powiedziałem kilka zdań o celu manifestacji zainto-

nowałem *"Jeszcze Polska nie zginęła"*. Ludzie pochwycili pieśń. Zdawało mi się, że śpiewa chór anielski. Widziałem, że stojący koło mnie ludzie mają podobne jak ja odczucia. Śpiewaliśmy również *"Rotę"*, *"Boże coś Polskę"* i hymn *"Solidarności"*. W przerwach między jedną, a następną pieśnią wznosiliśmy okrzyki: *"Znieść stan wojenny!"*, *"Wypuścić internowanych i więźniów!"*, *"Żądamy realizacji postulatów gdańskich"*, *"Wypuścić Lecha - zamknąć Wojciecha!"* W czasie gdy śpiewaliśmy, wjechały na Rynek od strony ul. Tysiąclecia dwa ciężarowe samochody wypełnione milicjantami.

Według reakcji innych osób wozy te zatrzymały się za Ratuszem przy postoju taksówek, gdzie już wcześniej zgrupowani byli milicjanci. Funkcjonariusze MO, którzy wysiedli z tych wozów, przeszli wkrótce na plac znajdujący się po naszej stronie Ratusza. Uformowali kordon, zwracając się plecami do Ratusza, a twarzą w kierunku restauracji *"Ratuszowa"*. Byli uzbrojeni w wyrzutnie granatów łzawiących, pałki szturmowe i duże plastikowe tarcze. Twarze zakrywały im opuszczone przyłbice. Z drugiej strony Ratusza nadjechał radiowóz milicyjny, z którego przez głośniki wzywano do rozejścia się. Wysunąłem się bardziej do przodu i powiedziałem kilka zdań, że cel naszej manifestacji pokojowej został osiągnięty, że manifestację uważamy za zakończoną. Rozchodzimy się. W tym czasie kordon milicjantów zaczął strzelać w naszym kierunku z petard i z granatów z gazem łzawiącym.

Niektóre granaty, wystrzelwane pod nogi manifestujących, odbijały się od bruku i uderzały w ludzi. Zauważyłem, że jednego mężczyznę granat ugodził w klatkę piersiową. Przy próbie odrzucenia go dłoń mu zaczęła płonąć. Nie wytrzymałem nerwowo, wrzasnąłem: *"Po cholere strzelacie? Przecież ludzie już się rozchodzą!"* Wówczas jeden z nich podbiegł do mnie z zamiarem uderzenia mnie pałką szturmową. Nie mogłem swego zamiaru sprawnie wykonać, bo przeszkadzała mu trzymana w drugiej ręce tarcza. Zamknąłem na moment oczy spodziewając się uderzenia w głowę. Gdy je otworzyłem ujrzałem, że uzbrojoną w pałkę dłoń milicjanta trzyma jakiś oficer MO, który powiedział: *"Panie Śnieg - do domu! Do domu!"* Odrzekłem: *"Dlaczego przeszkadzacie nam iść do domu?"*

Zatłoczone ludźmi uliczki prowadzące od Wieży Głogowskiej do Rynku, uniemożliwiały znajdującym się koło restauracji *"Ratuszowa"* ludziom

szybko wycofać się. Wiejący od wschodu wiatr gnał opary gazu na manifestujących. Dlatego też duża część zgromadzonych przemieszczała się w kierunku ulicy Odrodzenia i Bolesława Chrobrego. Ja siedłem dolnym chodnikiem nawołując, by nie dać się sprowokować, że tu wśród nas są prowokatorzy. Po chwili usłyszałem krzyk: *"Skurwysyn ubowiec!"* Górnym chodnikiem uciekał młody mężczyzna, a za nim biegło kilka osób. Zatrzymałem się. Po chwili mężczyźni ci powrócili i oznajmili: *"Zwał skurwiel przez sklep. ESBEK, a miał kamień w łapie"*. Wraz z innymi przemieszczałem się w kierunku Małego Kościoła. Ludzie znacznie mnie wyprzedzili.

Za rozchodzącymi się ruszyły w pościg milicyjne nyski, z których milicjanci strzelali granatami łzawiącymi. Gdy jedna z nysk zwróciła się ze mną zwróciłem się do siedzących w niej milicjantów: *"Dlaczego strzelacie? Przecież ludzie się rozchodzą"*. Obrzucili mnie stekiem wulgarnych wrzasków, żądając oddania wpiętego w klapę marynarki znaczka *"Solidarności"*. Próbowałem szybko oddalić się od nich i zbliżyć do zgromadzonych nad potokiem Baczyną ludzi. Dopadli mnie. Wykręćli ręce zrywając znaczek wraz z klapą marynarki. Uczulem bólu kręgosłupa. Prawdopodobnie ktoś z nich uderzył mnie pałką. W tym samym czasie od zgromadzonych ludzi nadbiegła Zosia Bobińska. Płacząc chwyciła mnie za szyję. Za jej przykładem zaczęła biec w naszym kierunku większa grupa ludzi. Milicjanci mieli zamiar zawlec nas do samochodu, lecz widząc biegnących, wskoczyli do wozu i odjechali. Słyszmy koło Małego Kościoła w kierunku pijalni piwa *"Gwarek"*. Niektórzy twierdzili, że teraz strzelają z ostrej amunicji. Nie chciałem w to wierzyć. O tym, że nie miałem racji przekonałem się, zobaczwszy przestrzelony znak drogowy.



Protokół przesłuchania

Zygmunt Adamczyk

- Funkcjonariusz MO Polkowice ul. Ratowników 4/25

W dniu 31 sierpnia 1982 pełniłem obowiązki na terenie miasta Lubina. Wyszliśmy na miasto wraz z Mariuszem Michalskim punkt godz. 14.00. Mieliliśmy robić tzw. zabezpieczenie operacyjne. Najpierw udaliśmy się na Plac Wolności, to jest Rynek. Przed zajęciami, czyli do godz. 15.30, chodziliśmy po ulicach w pobliżu Placu Wolności. Gdzieś od godziny 15.00 byliśmy już na Placu Wolności. Gdzieś od 15.30, może później zaczęło się zamieszanie. Zaczęło się od radiowozu - nyski, z której jeden funkcjonariusz filmował zgromadzenie. Po przejeździe radiowozu nadjechała karetka "R". Ja na nią nie zwróciłem specjalnej uwagi. Kiedy "R-ka" się pojawiła, zaczęło śpiewać hymn. Układano krzyż z kwiatów. Ja zwracałem uwagę na grupkę ludzi, skąd dochodziły okrzyki - uwolnić Wałęsę, znieść stan wojenny. Z tej grupy wychodziły główne hasła, a tłum je powtarzał. Kiedy te hasła się nasiliły, stojący na placu oddział uformował kordon i skierował się w stronę tej grupki. Grupa tych inicjatorów stała w tłumie. Kordon zbliżając się z odległości około 50 metrów zaczął strzelać RWGŁ. Jeszcze wcześniej podjechał radiowóz, który przez megafon wezwał tłum do rozejścia się. Reakcją był gwizd i krzyki. Po użyciu gazów łzawiących tłum cofnął się. My przeszliśmy na drugą stronę Placu Wolności, bo tam nie było jeszcze gazu. Stamtąd obserwowaliśmy zachowanie tłumy i funkcjonariuszy. Na Placu Wolności były pododdziały NOMO, ROMO, ORMO. Po rozpięchnięciu się tłumy po jednej stronie funkcjonariusze zaczęli wystrzeliwać granaty na tę stronę, gdzie my staliśmy.

Z tłumy padły okrzyki "Gestapo". Na rynku zaczęły się zajścia. My przeniesliśmy się razem z tłumem. W pewnej chwili znaleźliśmy się na Odrodzenia za tłumem.

Tum w tym czasie był zmasowany w rejonie skrzyżowania Placu Wolności z ulicą Odrodzenia. Skandowano okrzyki: "Gestapo". Chyba w tym czasie do akcji weszło ZOMO z Legnicy. Tak mówił Mariusz Michalski. Tlum był po obu stronach Pl. Wolności. Kiedy kordon w ulicę Odrodzenia, z drugiej strony tłum nacierał na Pl. Wolności i odwrotnie. My z Mariuszem przesunęliśmy się w stronę pijalni piwa "Gwarek". Straciliśmy z pola obserwacji skrzyżowanie Pl. Wolności z ul. Odrodzenia. W tym momencie tłum był cofnięty. W następnym momencie w tłumie powstało radosne podniecenie i ruszył do przodu. Powiedziałem: "Chyba dopadli nyskę". Widziałem na skrzyżowaniu nyskę osiatkowaną, jaką używało ZOMO. Ten napór tłumy trwał moment, bo przed nyską szedł kordon funkcjonariuszy. W tym kordonie szli funkcjonariusze ZOMO. Byli oni uzbrojeni w RWGŁ i pałki szturmowe. Broni nie widziałem u nich. Tlum cofnął się. Z Mariuszem usłyszeliśmy strzały. Były to strzały z ostrej amunicji. Ja świstu kul nie słyszałem. Były to serie krótkie, gdzieś po 5-10 pocisków. My cofnęliśmy się w głąb ul. Odrodzenia, oddalając się od Pl. Wolności. Nastąpiło ponowne strzelanie z ostrej amunicji z tą różnicą, że już słyszałem świst kul. Jedną z nich przeleciała dość blisko mojej głowy nade mną i odruchowo uchyliłem głowę. Strzały padały od strony kordonu. Szyły od osi ulicy do Pl. Wolności. Nie czekaliśmy na dalszy rozwój i przez plot przeszliśmy na teren gazowni i po zejściu z linii strzału wycofaliśmy się. Było słychać strzały, ale nie były to już strzały z ostrej amunicji.

Strzały się mieszały. Strzelano z RWGŁ i trudno było odróżnić poszczególne rodzaje broni. Wycofaliśmy się w rejon Komendy MO, a później w rejon Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. Po rozproszeniu tłumy na Pl. Wolności udaliśmy się tam, a następnie wróciliśmy do Komendy Miejskiej MO. Na pytanie prokuratora odpowiadam:



Ja nie widziałem kto strzelał. Z kordonu nie strzelali. Funkcjonariusze z kordonu strzelali RWGŁ, być może strzelał ktoś z nyski. Za nyską już nikogo ja nie widziałem. Po pierwszych strzałach w powietrze, kiedy nie było słychać świstu tłum cofnął się. Było tak, że tłum cofał się powoli, odrzucając i odkopując granaty łzawiące w stronę kordonu. Było to takie agresywne cofnięcie, odgrażanie się. Krótko potem strzały z ostrej amunicji już szły nisko. Kiedy my na teren gazowni, strzały z ostrej amunicji było jeszcze słychać. Kiedy wyszliśmy z terenu gazowni na ul. Odrodzenia nie zwracałem już uwagi na rodzaj strzałów. Chciałem jak najszybciej opuścić ten rejon.

Według mej oceny nie było absolutnie takiej potrzeby, aby używać ostrej amunicji i strzelać w tłum. Tlum cofał się i nie atakował milicjantów kamieniami lub butelkami. Ja tego nie widziałem.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano..

Protokół przesłuchania

Mariusz Michalski

- Funkcjonariusz MO Lubin, ul. Wronia 1/19

W dniu 31 sierpnia 1982r. gdzieś przed godziną 14.00 udałem się na teren miasta Lubina celem wykonywania obowiązków służbowych. Udałem się wraz ze st.kpr. Zygmuntem Adamczykiem. Ubrani byliśmy po cywilnemu. Przeprowadzaliśmy tak zwane zabezpieczenie operacyjne. Początkowo byliśmy w rejonie Rynku i inaczaj Placu Wolności. Ludzie grupowali się dużo wcześniej, od rana godz. 10.00. Gdzieś o godz. 15.30 na Placu Wolności zgromadził się tłum około 1000 osób. Być może było więcej ludzi, ale dokładnie nie mogę określić liczby ludzi. Podjechała karetka "R", lekarz i pielęgniarka zaczęli układać z kwiatów krzyż. Był to jakby sygnał dla innych ludzi do zapoczątkowania całej tej manifestacji. Ludzie śpiewali hymn. W tym czasie na Rynku byli funkcjonariusze NOMO, ROMO oraz ORMO. Oddział ZOMO jeszcze nie było. Ludzie pod adresem milicjantów krzykali: "Gestapo", "Bandyci" i temu podobne. Były też słowa nieetyczne. W tym czasie milicjanci jeszcze nie interweniowali. Widziałem, że podjechał radiowóz MO - fiat przez głośniki jeden z zastępców komendanta miejskiego wzywał do rozejścia się, do opuszczenia placu. Jest to zabronione. Wezwania te nie dały kompletnie żadnego rezultatu. Ludzie jeszcze bardziej zaczęli krzyczeć i ruszać w kierunku stojących na Rynku samochodów MO. Wówczas funkcjonariusze NOMO wysiedli z samochodów i ustawili się w szyku. Było to zrobione po to, by ludzie zatrzymali się. Nie odniosło to skutku. Wtedy właśnie zostały użyte środki chemiczne, to jest granaty łzawiące. Wtedy ludzie częściowo się wycofali w kierunku sklepu "Optyka" oraz w kierunku kościoła. Wówczas oddziały NOMO wycofały się. Chyba sądzili, że ludzie po użyciu środków chemicznych rozejdą się. Kiedy tłum to zobaczył, znów wrócił na Rynek. Liczba ludzi zwiększyła się. Tym bardziej, że granaty były miotane przy użyciu ślepej amunicji. ZOMO nadal nie było. Oddziały NOMO po wycofaniu się w rejon Ratusza zgromadziły się w jedno miejsce, aby zwiększyć swoją siłę. Oddziały NOMO nie były liczne. Łącznie mogło tam być około 170 osób

wszystkich razem - ROMO, NOMO, ORMO. Oddziały ROMO zaczęły używać miotaczy granatów. Strzelali z wyrzutni w tych kierunkach, z których nacierał tłum. Kiedy ludzie szli z jednej strony, strzelali granaty w ich stronę. Ludzie atakowali na zmianę z każdej strony, to jest od strony ul. Odrodzenia i ul. Mieszka I. W tłumie przeważali ludzie młodzi, do 20 lat. Zaczęli oni odrzucać granaty łzawiące, zaczęli rzucać kamieniami, rzucali różnymi przedmiotami.

W trzech samochodach nysa zostały wybite szyby. Zaczęła się walka uliczna. Funkcjonariusze jeździli samochodami i przeganiali ludzi. Były to typowe zajścia uliczne, które przeniosły się z Rynku na ul. Legnicką, Kościuszkę i w rejon parku. Gdzieś po godz. 17.00 pojawiły się radiowozy ZOMO z Legnicy. Przyjechali oni na sygnałach. Kiedy przyjechały oddziały ZOMO, siły MO zwiększyły się i można było przystąpić do likwidacji zajść. Do tej pory nie było dostatecznych sił. W pewnej chwili znajdowaliśmy się z Adamczykiem na ul. Odrodzenia na wysokości gazowni. Byliśmy cały czas w tłumie. W pewnym momencie ludzie zaczęli krzyczeć "Hura" i polecili w kierunku pocztu. Jaka była tego przyczyna, tego nie wiem bo nie widziałem. Odniosłem wrażenie, że coś się musiało stać z którąś z nys, że może się przewróciła lub zgąsł silnik i ludzie z okrzykiem poszli do przodu. My też poszliśmy z tłumem, żeby zobaczyć co się dzieje, jaka jest przyczyna, że wszyscy ruszyli do przodu. W pewnym momencie tłum jakby się zawahał i zaczął się cofać do tyłu. Wówczas zobaczyliśmy jak całą szerokością ulicy Odrodzenia od strony Rynku szedł kordon milicjantów. Trudno mi powiedzieć jaki to był oddział. Byli ubrani w kaski z przyłbicami, mieli wyrzutnie oraz pałki szturmowe w rękach. Nie widziałem w ich rękach broni palnej. Nie wiem czy był to oddział NOMO czy też ZOMO. Byli to chyba funkcjonariusze NOMO. Za nim jechała nysa. Na pewno widziałem jedną nysę okratowaną. Być może była druga, ale nie jestem pewny. Wówczas padły strzały. Kto strzelał tego nie wiem. Na pewno nikt z kordonu, bo oni nie mieli KBK. Po tych pierwszych strzałach, były to strzały z ostrej amunicji. Najpierw były strzały pojedyncze, zorientowałem się, że są to strzały pojedyncze, a później krótkie serie po 2-3-4

pociski. Były to krótkie serie. Ludzie zaczęli krzyczeć, że strzelają z ostrej amunicji. Zaczęła się panika, wszyscy zaczęli uciekać. Strzały padały od strony kordonu i jadącej nysy. Nie widziałem, aby strzelał ktoś z kordonu. Być może strzelał ktoś z nysy, ale ja tego nie widziałem. Po pierwszych strzałach myślałem, że jest to strzelanie na postrach w powietrze. Kiedy jednak nad głową przeleciały mi dwa pociski, domyśliłem się, że jest to ostre strzelanie. Przykućliśmy, gdyż pociski szły nisko. Nie było to na pewno strzelanie w powietrze. Było to typowe strzelanie na wprost. Wyjaśniam, że wcześniej funkcjonariusze także strzelali, ale w powietrze na postrach. Początkowo były to strzały ze ślepej amunicji, a później także z ostrej. Nie widziałem, który oddział strzelał, gdyż nie widziałem tego. Przed tym zanim tłum krzycząc "Hura" ruszył do przodu, nie słyszałem strzałów, a tylko odgłosy używania wyrzutni. Widać też było lecące granaty, które ludzie odrzucał.

Kiedy strzały nie ustawały przeszliśmy przez plot i tam położyliśmy się na ziemi a następnie wycofaliśmy się w stronę Komendy MO. Nie mogę określić ile czasu trwało strzelanie. Było krótkie. Padło gdzieś około 5-6 serii, tych krótkich. Kiedy ludzie zaczęli uciekać, strzelanie ustało. Ja nie słyszałem żadnych okrzyków, że kogoś zabito, ranniono. Na pewno ludzie by to krzyczeli. Co się dalej działo, tego nie wiem, bo poszliśmy z drugiej strony. Strzałów z ostrej amunicji już nie było słychać. Według mej oceny nie zachodziła taka potrzeba, aby strzelać z ostrej amunicji w kierunku ludzi. Jest to ostateczność. A takiej sytuacji, aby użyć broni, nie było. Ja jako funkcjonariusz MO nie wydałbym polecenia użycia broni. Sytuacja, jaka wtedy była, nie zagrażała życiu funkcjonariuszy. Gorsza sytuacja była w Rynku, kiedy NOMO było atakowane z dwóch stron. Zanim padły strzały odległość pomiędzy kordonem a pierwszymi ludźmi z tłumy wynosiła około 10 metrów. Po użyciu wyrzutni granatów łzawiących tłum ludzi jakby powoli się wycofywał. W tym czasie, kiedy padły strzały, tłum cofał się. To wszystko co mogę zeznać

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.

Protokół przesłuchania świadka

Maciej Jabłoński

31 sierpnia 1982 r. szedłem do pracy, to jest do zajezdni WPK w Lubinie, aby ustalić w jakich godzinach pracuję. Z domu wyszedłem około godziny 17.00. Szedłem od ulicy Bieszczadzkiej Osiedlem Świerczewskiego, ścieżką w kierunku ronda, następnie przez mostek w kierunku zajezdni WPK. Kiedy wychodziłem z domu nie słyszałem strzałów. Żona powiedziała do mnie, abym szybciej poszedł do zajezdni, gdyż wieczorem mogą nie przepuścić. Idąc tą ścieżką usłyszałem nagle odgłosy strzelaniny. Były to strzały seryjne. Serie te były długie. Odgłosy tej strzelaniny dochodziły od strony zabytкового muru z kierunku Rynku. W pobliżu tego muru widziałem ustawione samochody milicyjne oraz milicjantów w mundurach polowych. Byli oni ubrani w helmy, przy których znajdowały się przyłbice. Stało tam kilka samochodów. Nie wiem dokładnie ile. Były to samochody marki nysa, gazik oraz jakaś ciężarówka. Było tam też dużo ludzi. W pewnym momencie usłyszałem krzyk: "Jeden upadł!" Widziałem tego mężczyznę. Podnosił się i próbował uciekać, ale nie mógł. Podskoczyłem do niego, a także kilku innych mężczyzn. Ktoś krzychał: "Trzeba wezwać pogotowie..." W pewnym momencie trochę się uspokoiło i ja oraz ludzie poderwali się z rowu. Ktoś krzyknął: "Patrzcie! Już jest tam ktoś zabity na mostku!" Zobaczyłem, że dwóch mężczyzn już go niosło. Robili to szybko. Nieśli go tak byle jak, żeby odnieść jak najszybciej. Jeden z nich trzymał go za rękę drugi za nogę. Tak ciągnęli go po trawie. Milicjanci nadal strzelali. Dlatego też mężczyźni rzucili postrzelonego. Dodaję, że rzucili go głównie z tego powodu, że na tę łakę od strony ronda wychylały dwie nysy. Drzwi boczne były otwarte. Były to drzwi przesuwane. W środku widziałem milicjantów. Byli oni w helmach, ale nie potrafili określić, czy byli z przyłbicami. Miały chyba kolor zielonkawy. Nie mogłem tego dokładnie zobaczyć gdyż zawiły mi oczy. Widziałem jednak, że w samochodzie kłęczeli milicjanci. Nysy te miały kolor niebieski. Milicjanci kłęcząc strzelali. Nie widziałem jaką oni mieli broń. Widać było tylko końcówki luf. Ny-

sy te jeździły z dużą szybkością. Milicjanci strzelali przez cały czas. Przechylały przez łakę a następnie pojechały w stronę kościołka.

Widząc że samochody przewróciłem się pod drzewo. Zrobiłem tak, gdyż jechały one nadal. Oprócz mnie pod drzewo rzuciły się dwie kobiety. One płakały, mówiły: "Wykończ nas". Kiedy te nysy przejechały popatrzyłem w kierunku ronda, co się stało z tym mężczyzną, który był wleczony po trawie? Zobaczyłem, że zostały zatrzymane przez ludzi samochody i do bagażnika samochodu koloru kawy z mlekiem wrzucono tego rannego mężczyznę, a następnie ten samochód odjechał, chyba do szpitala.

Widząc co się dzieje udałem się w kierunku zajezdni. Wyszedłem na rondo i szedłem ulicą Rzeźniczą w kierunku zajezdni WPK. Spotkałem swojego kolegę Rusina, który szedł ze swoją żoną. Powiedział do mnie: "Ale strzelają". Zapytałem skąd idzie i Rusin powiedział mi, że z pracy. Krótko opowiedziałem mu o tym zajściu, a on powiedział, że bym poszedł szybciej, to zabiorę się z innym pracownikiem autobusem. Poszedłem w stronę zajezdni. Zobaczyłem jak pracuję, w jakich godzinach. Zawołali mnie mechanicy i opowiadają, że jest potrzebny autobus. Owiódł do Zdzisław Salek. Myślałem, że on żartuje, mówi, że w autobusie są przestrzelone szyby. Poszedłem do tego autobusu. Był to autobus boczny 456 marki autosan. Jeździ nim Kozłowski, a zmienił się inny kierowca, którego nazwiska nie pamiętam. Nie wiem w jakich okolicznościach autobus ten został postrzelany. Stał wtedy na placu. W jednej ze środkowych bocznych szyb był taki otwór, że można było włożyć pięść. Patrzyłem, czy w szybie po drugiej stronie też był otwór. Widziałem tylko z jednej strony. Wiem, że autobus ten już jeździł chyba szyba już została wymieniona.

Kiedy odwróciłem się w stronę budki dyspozytora zobaczyłem tam grupkę ludzi, a wśród nich także żonę Rusina. Ona powiedziała, że mąż jej dostał w nogę. Kierownik powiedział do nas, abyśmy odwieźli go do szpitala. Pod zajezdnią podjechał swoim autonusem Wiesław Bielatowicz. Kierownik zadecydował, żeby on zawiózł Rusina do szpitala. Do tego autobusu wszedłem ja, a żona Rusina po-

szła pieszo. Podjechalśmy w miejsce gdzie leżał Rusin. Leżał przy siatce po lewej stronie ulicy patrząc w kierunku ul. Skłodowskiej. Mogło to być w odległości 30 metrów od skrzyżowania z ul. Skłodowską. Podjechalśmy do niego, wzięłem Rusina pod rękę i pomogłem mu wsiąść do autobusu. Bielatowicz nie wychodził z samochodu. Pojechalśmy do szpitala. Rusin mówił, że dostał w nogę. Nie widziałem na wierzchu spodni krwi. Spieszyliśmy się, by jak najszybciej dojechać do szpitala. Zawieźliśmy go do szpitala na ul. Bema i na noszach zanieśliśmy go do szpitala. Widziałem po drodze, wracając ze szpitala, jak jakiś mężczyzna niosł na rękach małą dziewczynkę. Bielatowicz powiedział, że nie jedzie już na trasę i jedzie do zajezdni, gdyż mogą go zabić.

Kolo szpitala spotkałem kolegę, którego nazwiska nie znam. Powiedział on, aby pojechać autobusem 43, żeby ominąć miejsce, gdzie były te wydarzenia. Czekaliśmy na przystanku przy dworcu PKS jest to przystanek, z którego jedzie się na osiedle Polne. W pewnym momencie zauważyłem jadącą z dużą szybkością nysę, z której rzucały się granaty ławiające. Rzucały je na przystanek, gdzie oczekiwali ludzie. W tym czasie nikt się tam nie awanturował, nie rzucał niczym. W wyniku rzucenia tych granatów zrobił się popłoch. Nysa ta jechała w taki sposób, że omal nie zderzyła się z wyprzedzanym autobusem linii "A" - pośpiesznym.

Chcę jeszcze dodać, że mężczyzna niosł dziecko, które było zakrwawione. Mnie z tego rejonu zabrał autobus, którym jechał mój kolega. Pojechałem do domu. Widziałem, że milicjanci rzucali też granaty ławiające na idących normalnie po ulicy Armii Czerwonej ludzi. Nie widziałem po odjechaniu autobusu, co się tam dalej działo. To wszystko, co mogę zeznać.

W czasie kiedy ranni zostali ci dwaj mężczyźni, widziałem w tym rejonie kolegę o nazwisku Pół Leszek, mieszka on na ul. Odrodzenia. Ja nie mogę powiedzieć kiedy milicjanci strzelali z amunicji ostrą, a kiedy z amunicji ślepej. Strzelanina była dość głośna. Było dużo huków. To wszystko.

Na tym protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.

Protokół przesłuchania świadka

Edward Kimel

Zamieszkuję w Lubinie przy ul. Piastowskiej 15 m3. W dniu 31 sierpnia 1982 r. o godz. 15.00 wracałem ze swoją matką od prezidenta miasta. Przechodziłem przez Plac Wolności. Wokół Rynku widziałem zgromadzony tłum. Oceniam, że mogło być zgromadzonych około 5 tysięcy osób. Nie zatrzymując się w tłumie udałem się do domu, gdyż mieszkam tuż przy Placu Wolności. Widziałem stojących wokół Ratusza funkcjonariuszy MO. Przy trawniku na skraju ulic Piastowskiej i Chrobrego stało kilka samochodów MO. Były to nysy i jeden samochód ciężarowy star. Zauważyłem, że stojący przy tych samochodach funkcjonariusze MO posiadali na głowach kaski ochronne z przyłbicami, na plecach posiadali długą broń maszynową. Nie potrafię określić liczby stojących tam funkcjonariuszy MO.

Zatrzymałem się koło swojego domu. Chciałem obserwować co będzie się działo. O godzinie 15.30 zaczął uderzać dzwon w dużym kościele. Wtedy wokół Ratusza zaczął jeździć samochód MO ogłaszając by tłum się rozszedł. Wówczas zebrany tłum zaczął śpiewać hymn państwowy. W tym momencie zgromadzeni wokół Ratusza funkcjonariusze zaczęli używać granatów ławiających. Widziałem jak te granaty wystrzelowano w górę. Wtedy zebrany tłum zaczął krzyczeć: "Gestapo!", "ZOMO!", "Mordercy!" Na widok wystrzeliwanych gazów ławiających tłum zaczął się cofać. Funkcjonariusze MO znajdujący się przy Pl. Wolności strzelali tymi granatami we wszystkich kierunkach, nie strzelali w górę, a prosto w ludzi. Widziałem jak młodzi chłopcy

część tych granatów odrzucali z powrotem w kierunku milicjantów.

Trwało to do około godziny 17.30. Wówczas to z uciekającego od Ratusza w różne kierunki tłumy padały okrzyki: "Strzelają z ostrej" Stałem w drzwiach swojego bloku. Na okrzyki, że "strzelają z ostrej" część młodzieży z tłumy zaczęła rzucać kamieniami w kierunku funkcjonariuszy MO. Widziałem wówczas, że w rejon ulicy Piastowskiej i Chrobrego od strony Ratusza przybyło więcej milicjantów, którzy idąc na wysokości ul. Piastowskiej zaczęli strzelać z długiej broni w kierunku budynku przy ul. Piastowskiej 5, w kierunku parku, gdzie biegnie mostek. Słyszałem charakterystyczny świst pocisków, z budynków sypał się tynk. Gdy spojrzałem w kierunku mostka na łące zauważyłem, że jadący tam radiowóz MO - nysa miał rozsunięte boczne drzwi. Widziałem tam funkcjonariuszy, którzy strzelali z długiej broni ogniem ciągłym w kierunku mostka. Znajdujący się tam, wśród wielu innych ludzi, mężczyzna upadł za mostkiem (patrząc od strony ul. Piastowskiej).

Zeznałem, że widziałem wyraźnie padającą serię strzałów z nyski MO. Na widok tego ludzie bardzo szybko uciekali. Niemalże powstała panika. Widząc leżącego mężczyznę, ludzie chcieli go nieść. Jednakże od Małego Kościoła nadjechała druga nyska MO. Również przez otwarte drzwi padały serie strzałów. Wtedy zostawiono na mostku leżącego mężczyznę. Ludzie biegli stamtąd. Po chwili nadjechała karetka pogotowia i zabrała rannego.

Wszystko to obserwowałem z odległości około 100 metrów. Schowałem się do korytarza swojego

mieszkania. Widząc mnie, żona poprosiła bym przyniósł z piwnicy węgiel. Idąc do piwnicy zauważyłem, że do korytarza wpadł granat ławiający. Chciałem go wyrzucić przez drzwi wejściowe wtedy w nasz dom uderzyło kilka pocisków. Wystraszony tym, uciekłem na I piętro do mieszkania. Będąc na półpiętrze widziałem, jak przez okno wpadły na nasz korytarz dwa granaty ławiające i na ścianę korytarza, we wnętrzu, przez okno poleciała seria strzałów z bojowej amunicji. Widząc to udałem się do piwnicy. Siedząc tam zobaczyłem, jak ktoś kopnął butem okno, a następnie do piwnicy wpadł granat ławiający. Wówczas złapałem ten granat i przez drugie okno piwniczne chciałem wyrzucić go na zewnątrz. Wtedy to z zewnątrz padła seria strzałów, uszkadzając tynk. Po chwili wpadł jeszcze jeden granat ławiający. Nie patrząc na to co się dzieje, pobiegłem na górę do mieszkania. Nie potrafię bliżej określić, jak długo trwało strzelanie.

- W tym miejscu świadek pokazał część pocisku, który znalazł na korytarzu swojego mieszkania. Pokazaną część pocisku zabezpieczono jako dowód rzeczowy. Na stosowne pytanie świadek zeznał: "wokół mojego mieszkania młodzież wybierała pociski i luski (...) pokazany pocisk, jest taki sam jak te, które leżały wokół mojego mieszkania (...) Osobiście widziałem strzelających funkcjonariuszy MO z jadących samochodów milicyjnych". Były to - jego zdaniem - strzały oddane z bojowej amunicji, ponieważ z ostrzeliwanych budynków sypał się tynk.

Na tym protokół przesłuchania zakończono i po przeczytaniu, jako zgodny z zeznaniami podpisano.

Walentyna Żabska

W roku 1982 pracowałam w zakładzie fryzjerskim przy ul. Piastowskiej. Okna naszego zakładu wychodziły na duży trawnik ograniczony ulicami: Piastowska, B. Chrobrego i Pl. Wolności. 31 sierpnia do pracy przyszedłam o godz. 13.00. O godz. 14.00 do Rynku przyjechało wiele wozów milicyjnych oraz duża grupa funkcjonariuszy MO. Zgrupowali się głównie na placu przed Ratuszem, w miejscu postoju taksówek. Obserwowałam gromadzących się ludzi. Z mego okna widziałam, że ludzie gromadzą się przy barze samoobsługowym oraz u wylotu ul. Odrodzenia.

...Słyszałam odgłos strzałów, dochodzący od strony Ratusza. Po godz. 16.00 przekonałam się, że strzelają z ostrej amunicji. Usłyszałam huk i brzęk tłuczonej szyby. W tym czasie byłam schylona nad głową klientki. Podniosłam głowę i zauważyłam w szybach niewielkie dwa otwory po pociskach...

...Wróciwszy do domu opowiedziałam mężowi o tym incydencie. Wówczas mąż powiedział: "Przecież ty masz jeszcze szkło we włosach". Wybierając szkło z mych włosów, znalazł w nich splaszczony pocisk karabinowy. Należy mniemać, że ów pocisk ugrzązł w mych włosach po przebicciu szyby i odbiciu się od ściany...



KOMUNIKAT WOJSKOWEJ PROKURATURY GARNIZONOWEJ WE WROCŁAWIU - o zajściach w Lubinie 31.08.1982 r.

Wojskowa Prokuratura we Wrocławiu informuje, że ukończone zostało śledztwo prowadzone w sprawie wydarzeń, jakie miały miejsce w dniu 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie.

W toku śledztwa, wszczętego w celu ustalenia przyczyn i przebiegu zajść ulicznych oraz okoliczności użycia broni palnej przez siły porządkowe, stwierdzono co następuje:

W dniu 31 sierpnia 1982 r. około godz. 15.00, w wyniku wcześniejszej akcji propagandowej ekstremalnych ugrupowań b. NSZZ "Solidarność", a zwłaszcza nawoływań w nielegalnych publikacjach do wzięcia udziału w akcji protestacyjnej przeciw stanowi wojennemu, na placu Wolności w Lubinie zebrał się tłum liczący około 2 000 osób. Uczestnicy tej nielegalnej demonstracji wnosili jątrzące okrzyki o treści antypaństwowej.

Zachowanie się demonstrantów poważnie zakłóciło porządek publiczny i w związku z tym przedstawiciele sił porządkowych wezwali zgromadzonych do rozejścia się. Jednakże kilkakrotne wezwania przez środki nagłaśniające nie skutkowały. Agresywność uczestników wzrosła, co znalazło m.in. wyraz w skandowaniu haseł łączących ustrój i władzę państwowe. Równocześnie w kierunku przybyłych na miejsce funkcjonariuszy MO rzucono kamieniami, uprzednio przygotowanymi butelkami z benzyną, tzw. kolczatkami, deskami nabitymi gwoźdźmi oraz innymi niebezpiecznymi przedmiotami.

W tej sytuacji, w celu rozproszenia agresywnie zachowujących się demonstrantów, siły porządkowe użyły środków chemicznych w postaci gazów łzawiących. Akcja nie przyniosła rezultatu. Uczestnicy zamieszek odrzucali środki chemiczne oraz atakowali funkcjonariuszy MO i ORMO kamieniami, od-

łamkami płyt chodnikowych oraz butelkami zawierającymi środki zapalające, zarówno z ulic zbiegających się na placu Wolności jak i z dachów okolicznych domów. W rezultacie podpalone zostały butelkami z benzyną dwa samochody MO, a kilku funkcjonariuszy odniosło obrażenia.

Kiedy środki chemiczne wyczerpały się, a agresja rozzuchwalonych tym uczestników zamieszek wzrosła, siły porządkowe użyły broni palnej, oddając strzały ostrzegawcze ślepą amunicją. Odniosło to efekt krótkotrwały, gdyż uczestnicy zamieszek, po zorientowaniu się, jakie amunicji użyto, wzmożli agresywność. Doszło wówczas do okrążenia na ulicach kilku nielicznych grup funkcjonariuszy sił porządkowych, przy czym demonstranci podchodząc na odległość kilkunastu kroków rzucali w nich niebezpiecznymi przedmiotami.

W sytuacji bezpośredniego zagrożenia dla życia i zdrowia funkcjonariusze ci zdecydowali się samorzutnie na użycie ostrej amunicji, oddając strzały w powietrze, w ściany budynków ponad głowami ludzi oraz w nawierzchnię ulic. Dopiero w wyniku tego działania, uczestnicy zamieszek odstąpili od atakowania funkcjonariuszy i rozbiegli się.

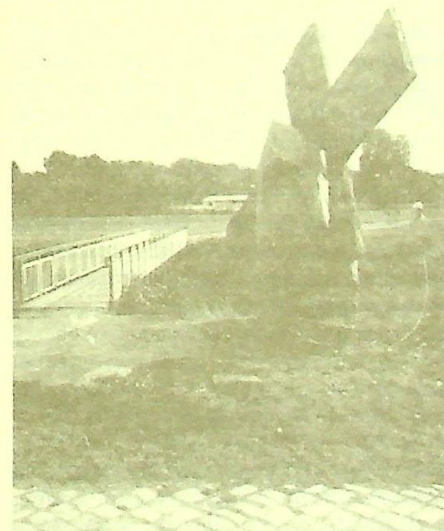
Na skutek postrzałów rykoszetowych dwie osoby: Andrzej Trajkowski i Mieczysław Późniak ponieśli śmierć. Po pięciu dniach, w następstwie odniesionych ran zmarł Michał Adamowicz. Ponadto wskutek użycia broni palnej zranione zostały cztery osoby, a kilka innych odniosło obrażenia od petard i granatów łzawiących.

Z ustaleń śledztwa bezpośrednio wynika, że funkcjonariusze sił porządkowych użyli broni palnej w stanie obrony koniecznej, gdyż

znajdowali się w sytuacji zagrażającej ich życiu i zdrowiu. Byli bowiem przedmiotem bezpośredniego bezprawnego zamachu ze strony uczestników zajść, a zastosowane środki przeciwdziałania nie skutkowały. Materiały śledztwa wykazały także, iż funkcjonariusze sił porządkowych używając broni nie przekroczyli granic obrony koniecznej.

Z tych względów śledztwo zostało umorzone.

Śledztwo zostało umorzone dnia 8.04.83r., a więc tuż po 21.03.83 roku, kiedy to Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej we Wrocławiu Komenda Wojewódzka w Legnicy przedkładała raport, którego argumenty są powtórzone w komunikacie WPG we Wrocławiu.



Przy redagowaniu numeru korzystaliśmy z książki p. Stanisława Śniega pt. "Alarm dla miasta Lubina". Książkę tę można będzie nabyć w trakcie uroczystości odsłonięcia Pomnika poświęconego wydarzeniom lubińskim i obchodom dwunastej rocznicy powstania NSZZ "Solidarność". Cena Publikacji - 25.000 zł.

UCHWAŁA NR IV KZD

IV KZD postanawia połączyć uroczystości 12-lecia powstania naszego Związku z obchodami związanymi z 10-tą rocznicą krwawych wydarzeń w Lubinie.

Miejszem centralnym obchodów tych rocznic w bieżącym roku będzie Lubin gdzie odsłonięty i poświęcony zostanie pomnik w hołdzie pomordowanym.

Dział szkoleń informuje...

Dział szkoleń Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe informuje, iż można składać zamówienia na:

1. Zeszyty związkowe:
 - "Zasady obliczania emerytur i rent oraz ich rewaloryzacja";
 - "Współdziałanie jako temat aktualnych dyskusji";
 - "Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".
2. Książki:
 - "Szkolenie ogólnozwiązkowe dla działaczy komisji zakładowych"
 - "Ekonomiczno-finansowa analiza przedsiębiorstw"
 - "Wprowadzenie do gospodarki rynkowej"

Ceny zeszytów związkowych mieszczą się w granicach 5000-10000 zł, ceny książek 30 000 - 40 000 zł. Proponowane pozycje można przejrzeć w ZR. Zamówienia przyjmuje na piśmie.

Proszę KZ o odbieranie wcześniej zamówionych zeszytów i książek.

Sekretarz Zarządu Regionu Ewa Kosiorowska

PROGRAM OBCHODÓW 12 ROCZNICY POWSTANIA NSZZ SOLIDARNOŚĆ ORAZ 10 ROCZNICY WYDARZEŃ W LUBINIE 1982 ROKU

LUBIN 30.08.1992 ROKU

- 11.30 ZBIÓRKA DELEGACJI ZARZĄDÓW REGIONÓW I GOŚCI ZAPROSZONYCH
(PLEBANIA KOŚCIOŁA PW NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA PRZY UL. BOLESŁAWA CHROBREGO)
- 12.15 CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA
- 14.00 PROCESJA LITURGICZNA
- 14.10 ODSŁONIĘCIE I POŚWIĘCENIE POMNIKA
- 14.30 MSZA ŚW.
- 16.00 APEL POLEGŁYCH
- 16.20 WYSTĄPIENIA GOŚCI ZAPROSZONYCH
- 16.40 ZAKOŃCZENIE UROCZYSTOŚCI

KOMITET ORGANIZACYJNY

Utrudnianie działalności związkowej - przestępstwem

W związku ze zmianą prawodawstwa związkowego (ustawa z dn. 23.05.1991 r. o Związkach Zawodowych - obowiązuje bowiem od dn. 27.07.1991 r.) pojawiły się praktyczne wątpliwości dotyczące stosowania art. 35 cyt. wyżej ustawy. Artykuł ten przewiduje odpowiedzialność karną osób, które w związku z zajmowanym stanowiskiem lub pełnioną funkcją przeszkadzają w utworzeniu związku, utrudniają działalność związkową, bądź dyskryminują pracownika z powodu przynależności związkowej, lub pełnej w tym związku funkcji. Interpretacja tego artykułu nastroża wątpliwości z powodu przewidzianej tam sankcji w postaci kary grzywny, jednakże bez określenia jej górnej granicy. W praktyce nie było więc wiadomo, czy mamy do czynienia z przestępstwem (ściganym z oskarżenia publicznego, a rozpatrywanym przed sądem), czy też z wykroczeniem (ściganym na wniosek a rozpatrywanym przez kolegium). Zwążywszy, że ilość tego typu działań pracodawców - ZR Śląsko-Dąbrowskiej "Solidarności" wystosował pismo w tej sprawie do Prokuratury Wojewódzkiej z zapytaniem o obowiązującą wykładnię art. 35 ustawy o Związkach Zawodowych z dn. 23.05.1991 r. (Dz.U. z 1991 r. Nr

55, poz. 234). Ostateczne wyjaśnienie wszystkich wątpliwości w tej sprawie zawiera pismo z Wydziału Postępowania Przygotowawczego podpisane przez Prokuratora Wojewódzkiego J.Hopa (z dn. 28.04.1992 r. I Ko 541/92).

Czytamy w nim m.in.:

"Departament Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości w dniu 21 kwietnia 1992 roku przekazał wykładnię przepisów ustaw szczególnych, w których sankcji nie określono górnej granicy kary grzywny i ograniczenia wolności stwierdzając, że czyni takie stanowią przestępstwo.

Wyjątkiem byłyby natomiast przypadki, gdy ustawa wyraźnie postanawia, że sprawy o te czyny, tzn. zagrożenie grzywną lub karą ograniczenia wolności rozpatrywane mają być w trybie postępowania w sprawach o wykroczenia.

Powyższą interpretację przekazałem wszystkim Prokuratorom Rejonowym, co niewątpliwie spowoduje ujednolicenie praktyki egzekwowania odpowiedzialności także za naruszenie przepisów ustawy o Związkach Zawodowych. Naruszenie art. 35 ust. 1 i 2 tej ustawy będzie powodowało ściganie karne za przestępstwo."

(Przedruk z prasy związkowej)

Urząd Rady Ministrów
Biuro Prasowe Rządu

Warszawa 20 sierpnia 1992 r.

OŚWIADCZENIE

Oświadczamy, że poważnym nadużyciem wobec załogi KGHM "Polska Miedź" S.A. jest komunikat Międzyzwiązkowego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Nie jest bowiem prawdą stwierdzenie, że na mocy parafowanego przez nas porozumienia między Zarządem KGHM "Polska Miedź" S.A. a MMKS będą zrealizowane postulaty płacowe Komitetu Strajkowego i że jakiegokolwiek podwyżki płac w Kombinacie dotyczyć będą wyłącznie strajkujących.

Przeciwnie - pewne jest, że zgodnie z obowiązującym w RP prawem nikt nie otrzyma wypłaty za czas strajku, a koszty strajku drastycznie obniżą możliwości płacowe przedsiębiorstwa.

W punkcie 3 parafowanego porozumienia stwierdza się, że możliwe podwyżki płac wygosparowane zostaną wyłącznie ze środków znajdujących się w przedsiębiorstwie. Takie stanowisko rząd prezentował przed rozpoczęciem strajku i konsekwentnie prezentuje dzisiaj.

Z porozumienia nie wynika żadna podwyżka, którą ona wynikać wyłącznie z ustawy o zmianie ustawy o podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń, którą przyjął Sejm i która nie ma związku ze strajkiem.

Parafując porozumienie między Zarządem KGHM "Polska Miedź" S.A. a Międzyzwiązkowym Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym jednoznacznie interpretowaliśmy jego treść, zgodnie z powyższym oświadczeniem.

Minister Przekształceń Własnościowych
Janusz Lewandowski
Minister Finansów
Jerzy Osiatyński

UCHWAŁA KK NR 255/92

Komisja Krajowa NSZZ "Solidarność" przyjmuje deklarację pełnej współpracy oraz pełnienia roli doradczej i opiniotwórczej przez działaczy i ekspertów Krajowego Porozumienia Komisji Zakładowych.

Komisja Krajowa NSZZ "Solidarność" uważa, że sytuacja w kraju i dążenie niektórych ugrupowań politycznych i organizacji związkowych do restytucji rządów komunistycznych wymaga konsolidacji struktur Związku i solidarnego przestrzegania uchwał władz Związku i Statutu.

Komisja Krajowa NSZZ Solidarność
Gdańsk 13.08.1992 r.

UCHWAŁA KK Nr 254/92

ws. negocjacji dot. minimalizacji skutków podwyżek

Komisja Krajowa NSZZ Solidarność uznaje za niedopuszczalne wprowadzenie znaczących podwyżek cen nośników energii bez rtybu konsultacyjnego i bez przedstawienia skutków społecznych tego ruchu oraz sposobu jego rekompensat.

Wyniki negocjacji prowadzonych z inicjatywą NSZZ "Solidarność" już po ogłoszeniu podwyżek Komisja Krajowa traktuje jako dołączną próbę zmniejszenia skutków tego faktu, którą może zaakceptować jedynie jako rozwiązanie chwilowe poprzedzające niezwłoczne kompleksowe uregulowanie spraw ekonomicznych i gospodarczych kraju.

W wyniku przeprowadzonych negocjacji:

- płaca minimalna wzrośnie do 1.300.00 zł miesięcznie od 1 września br.,
- rodziny o najniższych dochodach (poniżej 60% min. emerytury na osobę) będą uprawnione do powyższego zasiłku mieszkaniowego nie będą ponosić kosztów czynszu, światła i gazu powyżej 5% poziomu swoich dochodów,
- zasiłki mieszkaniowe będą wypłacane z wyodrębnionych środków,
- w rejonach o szczególnym zagrożeniu bezrobociem będzie przedłużany okres wypłacania zasiłku dla bezrobotnych, a także możliwe będzie wcześniejsze przechodzenie na emeryturę,
- bezrobotni tracący prawo do zasiłku nadal będą objęci bezpłatną opieką zdrowotną,
- prawo do zasiłku rodzinnego, które odebrało dzieciom z rodzin niepełnych w czerwcu br., zostanie przywrócone (z terminem od czerwca br. roku, a więc zlikwiduje to całkowicie skutki poprzedniej decyzji),
- od 20 sierpnia Rząd przedstawi materiały do negocjacji w sprawie ppww, a w terminie do 25 sierpnia rozpocznie z naszym Związkiem negocjacje.

Komisja Krajowa NSZZ Solidarność
Gdańsk, 13.08.1992r.

Gdańsk 13.08.1992 r.

Uchwała Komisji Krajowej

Realizując Uchwałę IV KZD NSZZ "Solidarność", Komisja Krajowa uzyskała 1 sierpnia harmonogram najbliższych działań rządu. I tak do 31 sierpnia rząd zobowiązał się przedstawić projekty ustaw wraz z przepisami wykonawczymi. We wrześniu i październiku projekty byłyby negocjowane, a w listopadzie rozpocznie się wdrażanie pakietu uzgodnionych rozwiązań.

Wobec napiętej sytuacji w kraju Komisja Krajowa żąda przyspieszenia negocjacji, które powinny stanowić pierwszą część przygotowującą społeczny układ stabilizacyjny. W jego zakres winny wchodzić rozwiązania następujących problemów:

- 1) gwarantowane płace minimalne;
- 2) minimum socjalne wynegocjowane ze Związkiem;
- 3) aktywne przeciwdziałanie bezrobociu;
- 4) zahamowanie recesji poprzez:
 - oddłużenie zakładów
 - kredyty obrotowe dla zakładów
 - likwidacja "popiwku"
 - powołanie instytucji Skarbu Państwa
 - uspołecznienie procesu prywatyzacji.

Komisja Krajowa zobowiązuje Zarządy Regionów do przeprowadzenia wśród Komisji Zakładowych w terminie do 29 sierpnia sondażu dotyczących akcji protestacyjnych Związku, w przypadku niezrealizowania naszych postulatów. Jednocześnie zobowiązujemy R do nadzwyczajnej, szerokiej akcji informacyjnej dotyczącej postulatów Związku i pilnego opiniowania przesyłanych aktów prawnych.

Komisja Krajowa upoważnia Prezydium do poszerzenia składu Zespołów ds. polityki społecznej i polityki ekonomicznej. Liczymy na włączenie się do negocjacji przedstawicieli Komisji Zakładowych.

Zagrożone linie kolejowe

Stanowisko ws. ograniczania ruchu pasażerskiego PKP.

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" protestuje przeciwko planom Dyrekcji Generalnej PKP dotyczącym dalszego ograniczania, a nawet całkowitej likwidacji ruchu pasażerskiego w wielu rejonach Polski.

Spowoduje to dalszy skokowy wzrost bezrobocia strukturalnego na PKP, a także wtórne bezrobocie w gminach pozbawionych komunikacji, obciążą dodatkowo Fundusz Pracy kosztami zasiłków oraz utrudni, a często uniemożliwi dojazd do pracy, szkół dziesiątkom tysięcy ludzi.

Prezydium KK oczekuje od Sejmu i Rządu RP odbycia szybkiej i konkretnej debaty w celu:

- wypracowania środków na utrzymanie zagrożonych linii kolejowych,
 - wypracowania państwowej polityki transportowej regulującej m.in. status PKP i źródła finansowania.
- Prezydium KK liczy na konkretne poparcie w tej sprawie Samorządów Terytorialnych.

Nie możemy pozwolić, by obywatele Polski gminnie byli coraz bardziej izolowani.

Prezydium KK NSZZ "Solidarność"
Gdańsk, 14.07.1992 r.

Mogłoby się wydawać, że strażacy tylko zyskali na reformie pożarnictwa. Czy jednak ten medal ma tylko jedną stronę? Oczywiście nie. Najwięcej kontrowersji związanych jest ze zmianą przynależności i podporządkowaniem straży do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Część strażaków nie garnie się do MSW bojąc się zmuszania do udziału w akcjach nie mających zbyt wiele wspólnego z etosem strażaka jak np. rozpędzanie manifestacji. Stan wojenny i lata 80. wciąż są w pamięci. To prawda, że we Wrocławiu straż nie brała udziału w rozpędzaniu demonstracji, ale sporo w tym zasługi samych strażaków. Niektórzy z nich drogo za to zapłacili (utrata pracy, kariery). A wiadomo, że np. w Katowicach zbrojono wozy i używano w akcjach bojowych.

O ustawie, dyscyplinie i wzajemnym zrozumieniu

Nie jest tajemnicą, że w MSW straży też nikt nie chce. Czyniono starania by doprowadzić do likwidacji "Solidarności" przy przechodzeniu do MSW. W chwili obecnej straż jest jedyną strukturą w tym ministerstwie, gdzie funkcjonuje NSZZ "Solidarność". Nie dokonano tego bez problemów w łonie samego Związku. Komisja Krajowa musiała rozwiązać Sekcję Krajową Pożarnictwa, która skupiła tendencje rozłamowe i dążyła do oderwania straży od Związku.

Kolejna sprawa to oczywiście pieniądze. Nowy szef resortu minister Milczanowski obiecał, że w ciągu roku płace w straży wyrównają się ze średnią w MSW. Na dziś nie wiadomo jak będzie z wypłatą za lipiec (ile?!). Wiadomo jednak, że na reformie nie wszyscy zyskają. Zmiany w sposobie wynagradzania i zaszerzegowania do poszczególnych grup sprawią, że wielu strażaków zwłaszcza niższych stopniem i starszych wiekiem, może stracić. "Widelki płac" w poszczególnych grupach są bardzo duże. Wiele zależy też od "uznania" przełożonego.

Komendant Modras jedną z szans reformy upatruje w decentralizacji, którą niesie z sobą nowa ustawa. Pragnie dla dowódców niższego szczebla większej samodzielności zarówno administracyjno-finansowej jak i dowódczej. Nie ukrywa, że od strażaków będzie oczekiwał większej dyspozycyjności po skończonej służbie.

"Nie umniejszając dyscyplinie najważniejsze jest wzajemne zrozumienie na linii przełożony - podwładny i odwrotnie."

Adam Samuel

Poziomo:

1. roślina trująca,
7. żniwo,
8. specjalista rolny,
9. piastunka,
10. krupy,
11. gasi pożary,
14. napędy pojazdu,
17. członek komisji konkursowej,
18. marazm,
19. szlafrok,
20. nietot lub pasta,
21. księgowa lub magazynowa,

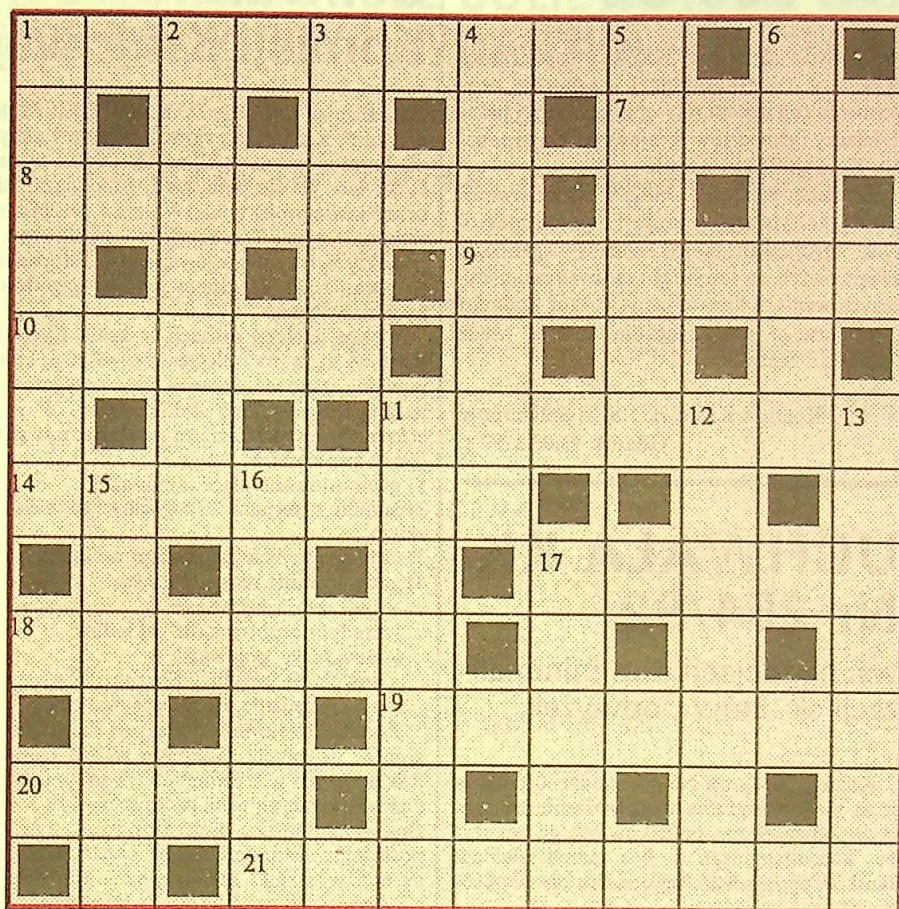
Pionowo:

1. rzązący głos,
2. napaść, najazd,
3. jakobinka,
4. sala w zamku,
5. interes do załatwienia,
6. dziewczyna ratownika,
11. strzelec wyborowy,
12. bobrowa budowla,
13. unoszony wiatrem pył,
15. konkrety
16. łącznik rurowy,
17. strawa.

"Zbigniew"

Za rozwiązanie krzyżówki nr 10/92 nagrodę wylosował Pan Marcin Harasimowicz z Legnicy. Gratulujemy! Nagrodę wysłamy pocztą.

Krzyżówka 12/92



16 lipca Krajowa Komisja Górnictwa NSZZ "Solidarność" i Porozumienie Związków Zawodowych "Kadra" wynegocjowały z dyrektorami kopalń podwyżki płac gwarantowane przez posłów z Klubu Parlamentarnego NSZZ "S", Porozumienia Centrum i Unii Demokratycznej. Trwają negocjacje z rządem na temat zasad wynagradzania górników oraz w sprawie reformy polskiego górnictwa. Są już pierwsze efekty realizacji przedstawionych postulatów. Jeżeli rząd i pracodawcy nie wywiążą się z zawartych ustaleń "Solidarność" nie zawaha się zdecydowanie wystąpić w obronie praw pracowniczych - w tym celu potrzebna jest jedność załóg pracowniczych.

Kopalnie areną rozgrywek politycznych

Dzisiaj jednak taka akcja leży wyłącznie w interesie polityków. Znowu wykorzystują oni kopalnie jako arenę rozgrywek politycznych. KPN, która podobnie jak "Solidarność" przez lata domagała się usunięcia partii politycznych z zakła-

dów pracy, próbuje dzisiaj do tych zakładów wejść. Jest to spowodowane chęcią zapewnienia sobie przyszłego elektoratu. Śląsk, a zwłaszcza górnictwo wykorzystywane są jako pole doświadczalne do walki o władzę. Uczestniczą w tym zgodnie ugrupowania polityczne i związkowe jak Partia X, KPN czy "Samoobrona" Leppera, wspierając czysto polityczne akcje postkomunistycznych central - Federacji Związków Zawodowych Górników, Związku Zawodowego Górników w Polsce i mającej wspólne cele "Solidarności '80"

Próby wygrzywania niezadowolonych górników dla osiągnięcia korzyści wyłącznie przez małą grupę polityków walczących o stołki uważamy za niedopuszczalne.

Przewodniczący Sekretariatu Górnictwa NSZZ "Solidarność" Wacław Marszewski

Przewodniczący ZR Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ "Solidarność" Grzegorz Kolosa

Katowice, 23.07.1992r.

Dialogi bez przemocy

Oświadczenie ws. sytuacji w górnictwie węgla kamiennego

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" z uwagą i niepokojem śledzi rozwój wypadków w górnictwie węgla kamiennego. Pogarszająca się sytuacja górników, będąca pochodną złej kondycji gospodarczej kraju i nieudolności władz oraz lekceważenia postulatów Sekretariatu Górnictwa NSZZ "Solidarność" wymaga szybkich działań.

Nasz związek odżegnując się od stosowania przemocy upatruje szansy na uzdrowienie branży i polepszenie sytuacji górników w zgodnych z prawem, pokojowych działaniach polegających na rozmowach z pracodawcą, aż do wyczerpania wszystkich możliwości wynikających z negocjacji.

Wyrażając oburzenie i ostry sprzeciw wobec metod walki związkowej użytych w ostatnich dniach na Górnym Śląsku, oświadczamy z całą mocą, iż nie widzimy możliwości dialogu z centralami związkowymi, które uznają i stosują przemoc fizyczną jako formę działalności związków zawodowych.

Prezydium KK NSZZ "Solidarność" Gdańsk, 14.07.1992 r.

Exemplarz bezpłatny - do użytku wewnętrznego, numer zamknięto 20.08.92. r.

Wydaje: Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ "Solidarność", 59-220 Legnica, ul. Fryderyka Skarbka 9, tel. 260-12, 260-13, fax 44-04-70

Druk skład komputerowy: ZP Kolograf, 59-220 Legnica, Al. Rzeczypospolitej 6c, tel./fax 297-86